Nr 38. Kraków, dnia 17 września 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

By w zimie nie chodzić boso!

Zaczął się rok szkolny.

Każda matka pragnęłaby dzieci swoje posyłać do szkoły, bo w czasie tej wojny poznali wszyscy, czem jest oświata i właśnie podczas tej wojny zrozumieli wszyscy doniosłość regularnego uczęszczania dzieci do szkoły. Wprawdzie brak rąk do pracy na roli, wprawdzie dziś nawet dzieci musiano wciągnąć do roboty, przechodzącej nieraz ich siły, jednakowoż każda matka stara się najregularniej posyłać dziecko do szkoły, bo pragnie, by to dziecko szybko nauczyło się bodaj czytać i pisać, by z nauki skorzystało jak najwięcej. — Gdy się skończą roboty w polu, szkoły powinny być tak pełne, jak może w innych latach nie bywały. Czy jednak będą?

Nie brak w tym kierunku dobrej woli matek, jednakowoż zanosi się na to, że w zimie nasze szkoły ludowe opustoszeją. Opustoszeją z tej przyczyny, że mimo najlepszej woli, mimo pragnienia wysyłania dzieci do szkoły, setki matek nie będzie w stanie tego uczynić poprostu dlatego, że nie będzie w stanie zaopatrzyć dzieci w buty. Zamiast się dużo nad wytłumaczeniem tej sprawy rozwodzić, przytoczymy prawdziwe zdarzenie:

Do szewca w Mielcu przyszła kobieta, aby kupić buty dla siebie i dla dzieci. Szewc zażądał za buty dla niej 80 koron, za buty zaś dla dzieci po 70 koron. Kobieta rozpłakała się, »Mocny Boże — zawołała — jakżeż ja te maleństwa będę w zimie posyłać do szkoły? Przecie nie jestem w stanie sprawić buty dla wszystkich!« — »A wiele macie dzieci?« — spytał się szewc. — »Tych, co mają chodzić do szkoły, czworo. Żeby im sprawić buty, trzebaby więc wydać 280 koron. Ja chodzę boso, a przecie na zimę też butów potrzebuję. Ceni mi pan za nie 80 koron. To znaczy, że jeślibym ja chciała mieć buty na zimę i jeślibym chciała dzieci posyłać do szkoły, to na same buty muszę wydać 360 koron, a na to mnie nie stać. Gruntu mam trzy morgi, zasiłek wystarcza zaledwie na pokrycie najpotrzebniejszych wydatków w gospodarstwie... Ano, trudno, pragnęłam, żeby się moje dzieci czegoś nauczyły, same dzieci rwą się do nauki, ale cóż poradzić? W zimie boso do szkoły nie pójdą, bo mają kawał drogi. Jedno będzie może chodzić, bo na jedne buty może się zdobędę, ale reszta musi siedzieć w domu. I potem każą mi płacić karę za nieposyłanie dzieci do szkoły«...

Stosunki takie, jak w Mieleckiem, panują prawie we wszystkich powiatach naszego kraju. Drożyzna butów staje się wprost niesłychaną, staje się jedną z tych bolączek, nad których usunięciem, w interesie ludności i w interesie szkoły, czynniki miarodajne powinny się czemprędzej zastanowić. Może się to jednemu i drugiemu wyda śmieszne, że ta drożyzna obuwia odbije się na naszej młodzieży, która wskutek tej drożyzny nie będzie mogła korzystać z nauki, mimo to stwierdzamy, że tak jest. Kobiet, będących w temsamem położeniu, co owa kobieta w Mielcu, jest mnóstwo.

Dowiadujemy się, że w zachodnich krajach monarchii, począwszy od Dolnej Austryi, ceny obuwia wcale nie podskoczyły tak silnie, jak w Galicyi. W Wiedniu kupić można buty dla dorosłego mężczyzny za 36 do 40 koron, dla dzieci za najwyżej 20 koron. Jeżeli w tych krajach można buty kupować dwa razy taniej niż u nas, to widocznie nie brak skóry, o której dostarczenie rząd dla tych krajów się stara i, że tego niesły-

chanego podrożenia butów w Galicyi nie można usprawiedliwić brakiem skóry. Jeżeli kraje zachodnie, które nie zaznały wcale klęski wojny, mogą mieć skórę tanią, to chyba jest obowiązkiem rządu postarać się o to, aby w Galicyi zapobiedz lichwie w tym kierunku.

Rząd ustanowił ceny maksymalne na szereg artykułów żywnościowych, niechże więc, dla zapobiegnięcia istotnej katastrofie, jaka grozi naszej ludności w Galicyi, ustanowi **ceny maksymalne na skóry**, jeśli nie dla całej monarchii, to dla Galicyi samej, w której przecie jest tyle wyjątkowych zarządzeń, jak w żadnym innym kraju, w której więc i to jedno więcej wyjątkowe zarządzenie możnaby wprowadzić.

W miarę zbliżania się zimy ceny obuwia w Galicyi wzrastają i, jeśli rząd nie wkroczy, nie poczyni energicznych zarządzeń przeciwdziałających, to dojdą do sum takich, **że połowa naszej wiejskiej ludności**, że żony, matki i dzieci tych, co w polu za państwo krew przelewają, **znajdą się na zimę bez butów**. Chodzi tu o całą ludność wiejską naszego kraju, chodzi przedewszystkiem o dzieci, którym w znacznej mierze odciętą byłaby możność korzystania z dobrodziejstw kultury, o którą przecież mocarstwa centralne podjęły walkę z całym światem wrogów.

Mamy nadzieję, że Ekscelencya p. Namiestnik zajmie się tą sprawą i wyjedna u rządu **dostarczenie odpowiedniej ilości skór dla Galicyi i ustanowienie ceny maksymalnej na skóry.**

Sprawy polskie.

W społeczeństwie naszem nie brakowało nigdy ludzi, którzy sobie rościli prawo do występowania imieniem narodu, choć nie mieli do tego ani kwalifikacyi, ani upoważnienia. Ostatnie tygodnie udowodniły, że nawet dziś, w chwili, gdy losy Polski się ważą, nie brakuje takich wartogłowów. — W Warszawie urządził onegdaj niejaki p. Studnicki, człowiek chory na wyobraźnię, wielki wiec t. zw. „Klubu państwowców polskich“, na którym to wiecu uchwalono rezolucyę, zwracającą się do państw centralnych z prośbą, by jak najrychlej ogłosiły państwo polskie, aby Polacy z Królestwa mogli wziąć czynny udział w wojnie z Rosyą, oraz wysłano do hr. Tiszy telegram, z wyrazami sympatyi dla Węgier z okazyi wojny z Rumunią.

Sprawa polska nie wyszła w ubiegłym tygodniu poza ramy, w jakich się znajdowała przedtem. Stanowi ona tylko coraz częściej temat dziennikarskich rozpraw w prasie obu grup wojujących państw, głównie w Niemczech i w Rosyi. Coraz zajadlej przeciw załatwieniu sprawy polskiej występują zarówno w Niemczech jak w Rosyi te warstwy, które oddawna dążyły do wytępienia Polaków. „Gazeta Grudziądzka“ napisała onegdaj, że tak w Rosyi jak w Niemczech są „hakatyści“, którzy o rozwiązaniu sprawy polskiej słyszeć nie chcą. W Niemczech hakatyści z tego powodu atakują kanclerza, w Rosyi czarnosecińcy nawet cara. Trzeba jednak stwierdzić, że prasa demokratyczna tak w Niemczech jak w Rosyi zajmuje wobec sprawy polskiej stanowisko, wcale Polakom życzliwe.

Jeden z dzienników szwajcarskich przyniósł onegdaj wiadomość, że państwa centralne zdecydowały się już utworzyć państwo polskie, tak zwane buforowe, jako wał między niemi a Rosyą. Państwo to składałoby się tylko z niecałego Królestwa i części Litwy, zaś Galicya miałaby nadal pozostać przy Austryi. Królem tego małego państewka miałby zostać zdobywca Warszawy — książę Leopold bawarski, zięć cesarza Franciszka Józefa. Zdaniem owego pisma ma to już być rzecz postanowiona, w co jednak, naszem zdaniem, mocno należy wątpić. To samo pismo donosi, że czarnosecińcy rosyjscy bardzo byliby radzi z takiego obrotu sprawy, bo Polacy napewno rzuciliby się wtedy w objęcia swoich dobroczyńców, temsamem zdradziliby Rosyę, a toby ogromnie ułatwiło zbliżenie między Rosyą a Niemcami, ponadto zaś zdrada Polaków ułatwiłaby Rosyi traktowanie ich jako zdrajców i ukaranie ich, oczywiście, po rosyjsku! Z tego wszystkiego widać, że opinia publiczna zarówno w Niemczech jak w Rosyi usiłuje za wszelką cenę wpływać na rządy w sprawie polskiej. Jakie stanowisko zajmują rządy — niewiadomo.

W Ameryce istnieje tak zwany polski Komitet Obrony Narodowej. Komitet ten wystosował onegdaj do ambasadorów i posłów państw w Ameryce memoryał z prośbą o przywrócenie Królestwa Polskiego z r. 1815 przez zwołanie sejmu polskiego, na podstawie bowiem traktatu wiedeńskiego Królestwo Polskie nie jest wcale częścią Rosyi, ale jest państwem niezawisłem. Ambasadorowie dotychczas nic nie odpowiedzieli.

W Marcyporębie

jest do wydzierżawienia od 1-go października

sklep Kółka rolniczego

Bliższych informacyj udziela Zarząd Kółka rolniczego w Marcyporębie, poczta i stacya kolejowa Brzeźnica

Kupię grunt 7 do 8 morgów wraz budynkami, blizko miasta, kościoła i szkoły. Zgłoszenia przyjmuje Andrzej Nowak, Harta, poczta Bachórz.

Polecam

Widokówki wojenne kolorowe art. 100 szt. K 6·—
Widoki inwazyi w Galicyi . . . . 100 szt. K 5·50
Kartki poczty polowej . . . . . . 100 szt. K —·60

Pieniądze tylko naprzód, przekazem lub w liście markami

Duże zamówienia za zaliczką. 1—2

Mateusz Rzeźnik, Pluty Nr 17, p. Jaślany, Gal.

Ostrożnie z żydowskimi oszustami.

Doszło do naszej wiadomości, że gospodarze kupują od żydów grunta, często bez kontraktu albo za kontraktem, ale bez intabulacyi. Rozumie się, że w takich wypadkach właścicielem pozornym, bo w hipotece zaintabulowanym, jest sprzedający żyd, a faktycznym właścicielem i posiadaczem jest kupujący chłop. Ci pozorni właściciele hipoteczni wnoszą podania do Galic. Wojennego Zakładu Kredytowego o pożyczkę, przedkładają dokumenta hipoteczne, według których są właścicielami, i starają się o pożyczkę, a uzyskawszy takową, intabulują na realnościach, które albo już do nich nie należą albo w przymiocie hipoteki łącznej przenoszą dług na grunta sprzedane chłopom. — Później pokazuje się ni stąd ni zowąd dług na hipotece chłopskiej. Już zwróciły uwagę niektóre sądy na te manipulacye, ale także i chłopi powinni we własnym interesie dopilnować swej hipoteki i postarać się o zaintabulowanie swych praw. Ponadto gminy powinny zwrócić baczną uwagę przy potwierdzaniu szkód i zaznaczyć, o ile zajdzie taki wypadek, że petent sprzedał odnośną realność lub część tejże, zaś Spółki oszczędności i pożyczek (Kasy Reiffeisenowskie tudzież zastępstwa Banku krajowego, Powiatowe Kasy oszczędności, Towarzystwa zaliczkowe), które dają swoją opinię na podaniach o pożyczki, winny dokładnie zbadać, czy nie zaszła zmiana w stosunkach majątkowych petenta.

W sprawie asekuracyi od ognia.

Szczególne warunki, będące w związku z wojną, wymagają zwrócenia uwagi na niektóre ważne dla ubezpieczonych okoliczności.

I tak przedewszystkiem należy zaznaczyć, że z powodu podrożenia znacznego cen materyałów, jakoteż robocizny, sumy ubezpieczone dawniej, zupełnie nie odpowiadają obecnej wartości przedmiotów ubezpieczonych. Wskutek tego asekuracya w razie wypadku pożaru zwraca tylko stosunkowo drobną część szkody, a ubezpieczenie nie spełnia zasadniczego zadania swego: ochrony mienia od klęski w razie pożaru. Dlatego też ubezpieczeni **powinni we własnym interesie skontrolować wysokość ubezpieczenia swego i nie zwlekając, zgłosić odpowiednie podwyższenie sumy ubezpieczonej.** Unikną przez to przykrego zawodu i nieporozumień w razie pożaru.

Brzydki zwyczaj.

Rozpowszechnił się po naszych wsiach zwyczaj, że przy pokrywaniu dachu eternitem pokrywający układają na dachach płytami jaskrawej barwy różne litery i słowa. Wskutek tego dach taki przedstawia się jaskrawo i niesłychanie brzydko, mącąc przytem najzupełniej i niwecząc pogodny i piękny wygląd naszej wsi. — Gdy się jedzie koleją, widzi się dość często te obrzydliwe dachy, na których z płyt dachówkowych ułożone są napisy »Eternit«, »Asbit« i t. p.

Każdy gospodarz polski i każda gospodyni, która szanuje swój dom, powinni pamiętać o tem, by nie pozwolić sobie szpecić domu podobnemi paskudztwami. Przecie zwyczajny szary dach jest o wiele ładniejszy, niż taki krzyczący i bardziej się zgadza z ogólnym charakterem wsi, a o ten charakter lud polski dbać musi, bo to jest cząstka narodowej kultury. Ktokolwiek ten dach pokrywa, niechże uważa i nie pozwoli sobie na nim nic wypisywać. Cudzoziemcy, przejeżdżający po kraju, nie będą się wtedy naśmiewać z naszego braku dobrego gustu, a każdy, który okaże dbałość w tym kierunku, będzie miał tę zasługę, że dbał o to, by wyglądu wsi polskiej nie szpecono.

O paszporty dla kobiet.

Otrzymaliśmy w ostatnich czasach cały szereg listów od kobiet, które mają mężów w Ameryce, z prośbą, aby posłowie ludowi poparli w starostwach ich prośby o wydanie im paszportów na wyjazd do Ameryki, gdyż starostwa paszportów im wydać nie chcą.

Wiadomo, że jest w kraju naszym bardzo dużo kobiet, których mężowie od lat pracują w Ameryce. Kobiety te żyły głównie z tego, co im mężowie z Ameryki przysyłali. Po wybuchu wojny, gdy komunikacya z Ameryką została utrudniona, kobiety te znalazły się razem z dziećmi niejednokrotnie w ostatniej nędzy. Kiedy wreszcie przywrócono komunikacyę pocztową z Ameryką, mężowie tych kobiet, nie mogąc przesyłać rodzinom pieniędzy, przysyłali i przysyłają żonom i dzieciom karty okrętowe, tak zwane »Szyfkarty«, pragnąc by kobiety te przyjechały do nich do Ameryki, gdzie w każdym razie mogą żyć spokojniej i lepiej. Tymczasem starostwa nie chcą wydawać paszportów tym kobietom, wskutek czego muszą one pozostać w kraju, cierpiąc niejednokrotnie ostateczną nędzę.

W roku ubiegłym posłowie nasi zwrócili się w tej sprawie na prośbę naszych Braci z Ameryki do namiestnika ś. p. Colarda, który oświadczył, że wyda polecenie wydawania paszportów proszącym o nie kobietom.

Przez jakiś czas istotnie paszporty wydawano, dopiero w ostatnich miesiącach znowu wszystkie podania o wydanie paszportów załatwiają starostwa odmownie.

Jeśli się zważy, że kobiety nie są przecie obowiązane do służby wojskowej, że kobiety te muszą cierpieć biedę, gdy mogłyby wygodnie żyć u boku mężów w Ameryce, wreszcie gdy się zważy, że wyjazd ich z kraju w obecnych warunkach nikomu nie przyniesie szkody, a im tylko korzyść, nie można zrozumieć, jaki jest powód tego odmawiania paszportów.

Klub posłów P. S. L. któremuśmy sprawę tę oddali, uda się w najbliższym czasie do Ekscelencyi Namiestnika z prośbą, aby tę przykrą bolączkę ludową usunął i zarządził wydanie paszportów kobietom do Ameryki. O rezultacie tych starań doniesiemy naszym Czytelnikom.

Zaginiony.

Dnia 24 lipca b. r. w południe **zaginął mi** w Kalwaryi Zebrzydowskiej **syn, Józef Hodur,** liczący **lat 5 i pół,** bosy, w czarnym kapeluszu, w popielatym kabacie, zniszczonym, lecz nie podartym, w spodniach w kratkę, zapinanych w tyle. Ktoby o nim co wiedział, raczy **donieść do Urzędu gminnego w Stanisławiu Dolnym, poczta Kalwarya Zebrzydowska,** a otrzyma od ojca zaginionego sowite wynagrodzenie.

2—2 **Stanisław Hodur.**

O los jeńców Polaków w obozach niemieckich.

Delegacya obywateli warszawskich przedstawiła kanclerzowi Niemiec potrzebę i konieczność odrębnego traktowania jeńców narodowości polskiej, których należy jak najrychlej odosobnić w osobnym obozie i złagodzić im smutną dolę niewoli. Kanclerz Rzeszy niemieckiej przychylił się do słusznych żądań i obiecał w krótkim czasie postarać się o potrzebne zarządzenia. Zarządzenia te wejdą w najbliższym czasie w życie. Jeńcy-Polacy w Niemczech umieszczeni zostaną w jednym obozie, który będzie odpowiednio urządzony i zaopatrzony w biblioteki, czytelnie oraz urządzenia hygieniczne i sanitarne. Według list urzędowych zgłosiło przynależność do narodowości polskiej 26.000 jeńców, wziętych przez Niemców do niewoli od początku kampanii.

Sprawa organistów.

Poruszona przez p. Piątkowskiego w jednym z ostatnich numerów »Piasta« sprawa organistów wywołała głośne echo w sferach interesowanych. Otrzymaliśmy cały szereg listów z wyrażeniem podzięki tak dla p. Piątkowskiego, jak i dla redakcyi, za poruszenie tej sprawy, oraz z prośbą, by posłowie ludowi nią się zajęli. We wszystkich tych listach przejawia się stwierdzenie faktu, że organiści są istotnie białymi murzynami, że stan ich materyalny jest w stosunku do dzisiejszych czasów wręcz okropny, ponadto zaś, że organiści, bezwzględnie zależni od proboszczów, nie mogą nawet w odpowiedni sposób rozwinąć akcyi, zmierzającej do poprawy ich bytu, z obawy przed natychmiastową utratą chleba. — Poniżej zamieszczamy dwa z nadesłanych nam w tej sprawie listów:

Albigowa, w sierpniu.

Szanowna Redakcyo! Z uczuciem najgłębszej wdzięczności zwracam się do redakcyi i do p. Piątkowskiego za poruszenie sprawy organistów. Dzisiejszy sposób wynagradzania organistów w naturze za pełnienie funkcyi kościelnych ubliża samemu społeczeństwu i duchowi czasu. Jest to objaw niesłychanie dodatni, że dolą naszą zainteresował się obecnie lud polski, bo jeśli naszego głosu i próśb nie słuchano, to wątpić nie można, że gdy lud przez swych reprezentantów głos w naszej sprawie podniesie, to przecież musi się nareszcie nasza dola zmienić. Organiści domagają się trzech rzeczy: Ukrajowienia czy upaństwowienia i wyznaczenia im pensyi, którąby mogli pobierać bezpośrednio z urzędu, uregulowania stosunku organisty do proboszcza, stosunku, który wszędzie w sposób prawny jest uregulowany, i wreszcie zabezpieczenia na starość. Na tem, że dzisiaj sprawa organistowska znajduje się w takiem stadyum, cierpi muzyka kościelna, bo jak się tylko trafi zdolniejszy organista, to ucieka, szukając innego zajęcia, bo przecie z ośmio czy dwunastokoronowej pensyi na miesiąc nie jest w stanie zaspokoić najprymitywniejszych wymagań.

Ciesząc się, że Stronnictwo Ludowe sprawą naszą na seryo się zajęło, wierzę, że nareszcie po wojnie, bo teraz oczywiście trudno doczekamy się lepszej przyszłości.

Tomasz Stachurski.

Łapanów, w sierpniu.

Szanowna Redakcyo! Z całem uznaniem muszę się odnieść do Szanownej Redakcyi za poruszenie sprawy organistów. P. Piątkowski napisał, że księża płacą organiście sześć, a najwyżej piętnaście koron miesięcznie i napisał świętą prawdę. Za mszę płaci się dzisiaj najmniej 8 koron, przeważnie zaś więcej, jak dziesięć, co się tłumaczy tem, że dzisiaj wszystko podrożało. Jednakowoż o tem, że organista też musi za wszystko drożej płacić, nikt nie myśli. I księża nadal wypłacają organistom te śmieszne pensye. Jestem zupełnie tego samego zdania co p. Piątkowski, że chcąc doraźnie zapobiedz złemu, najlepiej byłoby, by parafianie sami płacili organiście za każdą zakupioną mszę świętą.

Znam organistę, który pobiero ośm koron miesięcznie. Upomnieć się o podwyżkę nie może, bo by został wyrzucony. Na dobitek wymaga się od niego, by na każdym kroku okazywał za tę pensyę uniżoność i był zawsze do rozporządzenia. Czas najwyższy, by tą sprawą raz się odpowiedzialne czynniki zajęły i w jaki sposób unormowały byt tych białych murzynów.

H. Dworzecki.

List z Chełmszczyzny.

Krzywice, w sierpniu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najmilsi Bracia i Siostry, Czytelniczki i Czytelnicy ukochanego „Piasta“, który dotarł aż do nas, pod nasze strzechy wieśniacze w tej naszej ziemi chełmskiej! W tem piśmie, które skupia w sobie cały lud polski, bez względu na kordony, pragnę się do Was odezwać, jako Wasz brat, Polak, który tęsknił i pragnął tej chwili, aby mógł stanąć pod pięknym sztandarem Waszego potężnego stronnictwa. Wy, Bracia i Siostry, przyzwyczajeni do pism, nie potraficie odczuć radości, jaką my, Chełmianie, odczuwamy, czytając Wasze listy i artykuły w „Piaście“. My Was, Bracia i Siostry, przez to poznajemy i radujemy się wielce, że wyście tam tacy oświeceni. W naszej ziemi chełmskiej lud jeszcze ciemny. Ale to nie jego wina. Wiadomo Wam, Drodzy Bracia, że Moskal nam po polsku uczyć się nie pozwalał, że nas za język ojców prześladował. Ja sam, za to, że chciałem kilkoro dzieci po polsku czytać i pisać nauczyć, byłem prześladowany przez Moskała.... Nie dziwcie się więc, że u nas nie dużo ludzi gazety prenumeruje; są u nas takie wioski, gdzie gazet nawet wogóle nie znają, ba, są nawet takie, gdzie człowieka, czytającego gazetę, wyśmiewają; temu jednak nie ten lud winien, ale rząd rosyjski, który chłopu polskiemu w chełmskiej ziemi oświaty dać nie chciał, bo myślał, że w ten sposób łatwiej z niego zrobi Moskali. A nie można zapominać, że jest jeszcze u nas dużo prawosławnych, którzy ludność straszą, że Moskale wrócą — i ludność boi się. Nie można jednak zamilczeć i tego pocieszającego objawu, że ten Wasz kochany „Piast“ coraz szerzej się tu rozchodzi, że ma już sporą liczbę prenumeratorów, a jeszcze większą czytelników. I da Bóg, że skoro tylko położenie wojenne trochę się wyjaśni, ludzie słabsi bać się przestaną, a ponieważ ruch oświatowy ogromnie się wzmaga, ponieważ dziś uczą się i młodzi i starzy, dożyjemy jeszcze chwili, że jak tam u Was, tak i u nas „Piast“ będzie się znajdo-

wał w każdym domu na wsi. Bo to Wam mogę powiedzieć otwarcie i szczerze, że my, Chełmianie, łączyma się z Wami, jako bracia i synowie jednej Matki i wspólnie z Wami stać będziema!

To Wam chciałem napisać, chłop samouk, abyście wiedzieli, że my tu, od Was oddaleni, sercem jesteśmy z Wami.

Pozdrawiam Was serdecznie, Bracia i Siostry, a mam nadzieję, że mi który z Was w „Piaście" odpisze.

Wasz brat *Antoni Sokół.*

Z ziemi kieleckiej.

VI.

Nie wiem, czy urządzanie wesel tak samo się odbywa w Galicyi, jak u nas, i dlatego w krótkich słowach chcę streścić obchód tej uroczystości w mej okolicy:

A więc — urządzanie u nas wesel to ślady dawnych jeszcze czasów. Za pośrednictwem swatów porozumiewają się rodzice młodych co do stanu majątku, poczem, o ile mniej więcej „wiana" obydwojga są równe, następują zmówiny; wtedy już zawierają formalną umowę co do stanu majątku młodych, naznaczają dzień wesela i młodzi niosą na zapowiedzi. Na dwa dni przed weselem panna młoda wybiera sobie starszą druchnę, przeważnie z rodziny, i wraz z nią zaprasza druchny i znajomych ze swej strony; to samo robi pan młody z starszym drużbą, spraszając drużbów.

Przed samym ślubem zjawiają się w domu pana młodego drużbowie i muzyka, poczem na czele z panem młodym udają się do „młodej", gdzie na nich oczekują druchny i wszyscy goście weselni.

Jeżeli kościół jest blizko i sprzyja odpowiednia pogoda, orszak ślubny odbywa podróż pieszo. Wszystkie druchny zazwyczaj ubierają się w krakowskie stroje; drużbowie piękny ten strój zarzucili, po wojnie jednak obiecują go zaprowadzić, jak to już uczynili młodzieńcy w jędrzejowskiej parafii. Często się u nas zdarza widzieć krakowską sukmanę, ale noszą ją tylko starsi gospodarze i to tylko w uroczyste święta; toż samo i gospodynie. Młodsze jednak pokolenie zaniedbuje dawny sposób ubierania się, wprowadzając stopniowo stroje miejskie, przeważnie amerykańskie. Na ogół jednak ludzie ubierają się u nas czysto i dosyć gustownie; tylko w wioskach, położonych bliżej miast lud wiejski traci gust — dziwacznie poprostu wyglądają dziewczęta w półmiejskich strojach; przekonałem się też, że w takich miejscowościach młodzież bywa zepsutą moralnie; na szczęście jest ich niewiele.

Powrócę jednak do wesela. Po powrocie z kościoła (przeważnie ślub bywa po nieszporach, a w dni powszednie po Mszy św.) zaczyna się zabawa. Gospodarze okazują się nader gościnni, a zwłaszcza młoda para. Podczas więc, kiedy starsi zasiadają do stołów, w innej izbie młodzież zaczyna tańce, przeplatane śpiewami, bardzo często patryotycznemi.

Czepiny, czy może oczepiny, przechowały się tylko w niektórych okolicach.

W tydzień po weselu bywają „poprawiny", na które zaproszona bywa najbliższa rodzina. Tutaj także tańczą pan młody śpiewa różne piosenki, dziękując w nich ojcu matce za wychowanie i t. p. jak naprzykład:

„Oj, mamo, moja mamo, a coś mnie wychowała,
A jakiejżeś pociechy o ze mnie doczekała!"

albo:

„Oj, pocieszże mnie, pociesz, o Królowo Marya,
A bo mnie nie pocieszy, a żadna familia".

To są tylko niektóre. Zaznaczyć tutaj muszę, że są one śpiewane na taką czułą melodyę i z taką mocą, że wzbudza się w człowieku mimowoli głębokie uczucie. Piosnki te — to zwierciadło duszy chłopa polskiego. Tym więc, którzy rzeczywiście chcą lud poznać, radzę jaknajczęściej bywać na zabawach ludowych.

Ile razy byłem na weselu na wsi, zawsze wynosiłem miłe uczucie, bo widziałem tę prostą szczerość, z jaką mnie ugaszczano, widziałem z jaką werwą bawiła się młodzież, zawsze przyzwoicie, pomimo, że każdy prawie miał „w czubie". Zdarzały się jednak wypadki, że na weselach — jak mi mówiono — powstawały bójki; było to jednak rzadkością. Żałuję tylko, że dotąd nie miałem możności być na weselu „bez wódki". A w ostatnich czasach odbywały się u nas wesela takie, nie rozszerza się jednak ten chwalebny zwyczaj, ponieważ w chłopie naszym utrwaliło się przekonanie, że „wesele bez wódki, to tylko dziady wyprawiają"...

Benedykt Kubski z Gabułtowa.

Listy od naszych żołnierzy.

Piękny objaw.

W polu, w lipcu.

Szanowna Redakcyo!

Niżej podpisani żołnierze tureckiej bateryi haubic polnych Nr 3, przesyłamy na ręce Redakcyi składkę w kwocie 55 koron i prosimy w ten sposób rozporządzić tym datkiem:

W pierwszym rzędzie prosimy dać z tego 20 koron na dwie Msze święte, żeby były odprawione: jedna na intencyę naszych Braci, którzy w boju polegli, druga na intencyę nas, żyjących, żeby nas Bóg raczył uchronić od wszelkiego wypadku i pozwolił zdrowo do rodzin powrócić.

Dwadzieścia pięć koron ofiarujemy na biedne sieroty, potrzebujące wsparcia.

Resztę, to znaczy 10 koron, ofiarujemy na obrót Redakcyi „Piasta".

Pozdrawiamy serdecznie wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

F. Hainrych 5 K, **M. Frydrych** 3 K, **J. Hłauda** 2 K, **K. Bajgier** 2 K, **W. Klimasz** 2 K, **J. Jurczak** 2 K, **S. Słupczyński** 2 K, **J. Olech** 2 K, **S. Sabora** 2 K, **W. Nakoneczny** 4 K, **W. Djablik** 2 K, **E. Stopa** 2 K, **W. Dubiel** 2 K, **M. Osypka** 2 K, **W. Krupa** 1 K, **R. Ruczak** 1 K, **J. Gębora** 1 K, **W. Borek** 1 K, **J. Książek** 1 K, **J. Ciepka** 1 K, **S. Śledziona** 1 K, **J. Ciebieża** 1 K, **W. Hołody** 1 K, **M. Motłok** 1 K, **W. Kołodziej** 1 K, **W. Grzelak** 1 K, **S. Kubik** 1 K, **W. Strycharz** 1 K, **M. Tyniec** 1 K, **S. Hozepa** 1 K, **J. Serko** 1 K, **F. Ziemba** 1 K, **J. Holiżak** 1 K, **Z. Dmytryszyn** 2 K.

Od Redakcyi. Życzenia Braci żołnierzy spełniliśmy. 20

koron daliśmy w myśl ich intencyj na Msze św., które zostały odprawione w kościele OO. Reformatów, 25 koron oddaliśmy na fundusz dla sierót, na który to cel oddaliśmy również 10 koron przeznaczone do rozporządzenia Redakcyi. Ofiarodawcom żołnierzom cześć!

O duszę ludu polskiego.

W polu, 25 sierpnia.

Szanowna Redakcyo i Wy, kochani Czytelnicy! — Bardzo nas tu w polu ucieszył artykuł „Piasta“ pod tytułem: „O duszę ludu polskiego“. Dziwnem nam się wydało i niepojętem, że tam, w kraju, po wsiach księża z ambon zwalczają „Piasta“, zakazują go sprzedawać i nie cofają się przed szykanami. Cóż to „Piast“ zawinił? Nie jest może katolicki? Czy lud polski nie jest katolickim? Czy mogłoby wychodzić w Polsce pismo ludowe, któreby nie było katolickie? Przecie w „Piaście“ nikt nigdy nie znalazł słowa przeciw wierze świętej. — „Piast“ wskazuje drogi narodowego odrodzenia, bije ciągle w to, że lud polski musi się oświecać i gospodarczo podnosić. Czy to się księżom z tarnowskiej dyecezyi nie podoba? My tu w polu z obrzydzeniem dowiadujemy się o nagonce na „Piasta“ i na stronnictwo ludowe, uprawianej dziś, gdy wszelkie wszczynanie wojny w narodzie jest poprostu zbrodnią! Chcą sobie księża tarnowscy robić stronnictwo, niech je robią. Tego im nikt nie broni. My jednak pamiętamy dobrze, jak ci księża odnosili się do człowieka, który pierwszy masę chłopską ruszył, choć ten człowiek był księdzem. — Pamiętamy wszyscy, co wyrabiano z ś. p. księdzem Stojałowskim, jak jego gazetki wyklinano za to, że torowały ludowi nowe drogi. Dziś to samo spotyka „Piasta“, bo księża tarnowscy chcą robić nowe stronnictwo. Możemy sobie wyobrazić, do czego ono zmierza.

Wojowanie z „Piastem“ na ambonach, o czem nam donoszą z domów, napełnia nas goryczą i odrazą. Czem „Piast“ był i jest dla ludu polskiego na wsi, to my wiemy, my, cośmy byli jeszcze jakiś czas podczas wojny na wsi. Czem on jest dla nas, żołnierzy, to wiemy. — I dlatego bardzo bylibyśmy radzi, żeby się to wojowanie z „Piastem“ z ambon skończyło, bo mamy prawo żądać, by naszym kobietom i dzieciom nie robiono awantur za to, że „Piasta“ czytają. My chcemy mieć w domach spokój!

Z drugiej strony donoszą nam z domów, że księża w niebywały sposób popodnosili taksy za Msze święte, pogrzeby i inne ceremonie. Możeby lepiej było, zamiast wprowadzać ferment na wieś, wprowadzić pewne umiarkowanie w cenach. Przecież Pan Bóg nie podrożał podczas wojny.

Zapowiedzi, że księża po wojnie wystąpią przeciw Polskiemu Stronnictwu Ludowemu i przeprowadzą z niem walkę na śmierć i życie, uważamy za śmieszne. Mamy nadzieję, że ci, którym się tej walki tak zachciewa, że już teraz o niej myślą, a nawet ją zaczęli, albo sami zrozumieją, że porywają się z motyką na słońce, albo im przecie kto wytłómaczy, że w nowych stosunkach, jakie nas czekają, wszyscy, którzy będą chcieli wprowadzać zamęt w społeczeństwo, potrzebujące jak największej zwartości i solidarności, zostaną poprostu zmieceni, bo całe społeczeństwo, dbałe o siebie, przeciw nim w imię dobra ogółu, wystąpi. Dziw doprawdy, że w duchowieństwie polskiem znaleźli się ludzie, którzy w dzisiejszej chwili nie mają co innego do myślenia, jak tylko obmyślać sposób nowego rozbijania znękanego wojną społeczeństwa!

My, stojąc w polu, w ogniu, nauczyliśmy się pod czas wojny niemało. I dlatego ostrzegamy przed walką, bo chodzi nam o dobro narodu, który będzie miał zgoła co innego do roboty, niż wojnę wewnętrzną. Ostrzegamy w imię ogólnego dobra!

Kończąc, pozdrawiamy serdecznie Wielebnego księdza Łukasika, Redakcyę i wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

T. M. — J. K. — F. L., Feldpost Nr 209.

Do młodzieży słów parę z pola.

W polu w sierpniu.

Bardzo się ucieszyłem, że „Piast“, pierwszy z pism ludowych, utworzył osobny „Dział dla młodzieży; do tego czasu miały nawet dzieci dodatki w postaci różnych „Aniołów stróżów“ „Dzwonków“ i t. p., a dla młodzieży pozaszkolnej żadne pismo miejsca nie poświęciło i tak ta młodzież chodziła samopas, bo i stowarzyszeń stosownych także dla niej nie było. A przecież o tej młodzieży w wieku pozaszkolnym najwięcej pisać i nią zajmować się należało, bo toby tysiąc razy lepsze skutki przyniosło, niż te ujadania partyjne, których pełno było w ludowych pismach. Ponieważ sam po sobie wiem, że o nas mało pamiętano, pragnąłbym, by się teraz pod tym względem zmieniło na lepsze i dlatego postanowiłem od czasu do czasu coś napisać, chociaż w polu nie zawsze jest na to czas i chęć. Jedynem mojem pragnieniem, by naród nasz przyuczył się iść razem, by poznał wartość organizacyi. Myślę, że każdą budowę zacząć należy od dołu, a więc w tym wypadku od młodzieży, bo starsi nie wszyscy w to wierzą, że wtenczas będzie nam dobrze, aż pójdziemy razem, ramię w ramię, w jedności i zgodzie i nie wszyscy się dadzą wciągnąć do wpisania się do jakiegoś pożytecznego stowarzyszenia czy to rolniczego czy oświatowego. O tem wiem dobrze z doświadczenia, zdobytego przed wojną.

Daj Boże, by tytuł, dany działowi dla młodzieży: „Młodzi idą“ zamienił się niezadługo w rzeczywistość, by wszystka młodzież rzeczywiście szła naprzód w organizacyach i oświacie!

Młodzież, jak się to samo przez się rozumie, jest przyszłością narodu i tę nazwę zawsze i wszędzie słyszymy. Z tego, jak się młodzież zachowuje, czy źle czy dobrze, można całkiem napewno wywnioskować, jak będzie w przyszłości, jaki będzie naród, jaka oświata, dobrobyt, gospodarka i t. d.

Powinniśmy się starać, my, młodzi, całemi siłami, by się stać przyszłością dobrą, by się w naszej Ojczyźnie coraz lepiej działo, byśmy byli dobrymi obywatelami, by tego, co jest jeszcze dziś złem, kiedyś nie było. Musimy się uczyć wspólnie żyć w organizacyach, by było pod tym względem lepiej, niż jest teraz, by żaden z nas luzem nie chodził, ale by każdy był w stowarzyszeniu, dla siebie stosównem.

Byśmy tego wszystkiego mogli dokonać, musimy się wziąć energicznie do samokształcenia, gdyż nadchodzą dla naszej Ojczyzny inne czasy, w których musimy posiadać bardzo wiele tężyzny ducha i rozumu,

byśmy dorównali oświatą, dobrobytem i t. d. innym, wyżej stojącym narodom europejskim. Starajmy się więc być lepszymi, niż byliśmy dotąd, każdy na swojem stanowisku. Wyróbmy w sobie silną wolę, poczucie obowiązku, by, jeśli sobie powiemy: „to i to muszę zrobić“, „ten i ten zły nałóg odrzucę“, byśmy to rzeczywiście zrobili.

Wiedzę naszą, wyniesioną ze szkoły, lub później nabytą, uzupełniajmy czytaniem. Czytajmy dużo; poznajmy z książek dobrze dzieje naszej Ojczyzny, życie naszych przodków, poznajmy życie, zwyczaje i obyczaje teraźniejsze Polaków ze wszystkich zaborów, a także innych narodów europejskich. Czytajmy książki gospodarcze, by się nauczyć lepiej uprawiać ziemię. Prócz tego, jeśli ktoś ma więcej chęci, a więc i więcej czasu, można i należałoby czytać książki popularno-naukowe z różnych działów wiedzy i dobre powieści.

By wiedzieć, co się w świecie dzieje, byśmy umieli się zastosować do zmian w społeczeństwie, by poznać dobrze teraźniejszość, by się dostosować do ducha czasu: czytajmy dobrą ludową gazetę. Gdy poznamy z książek dobrze przeszłość, gdy z gazety znać będziemy teraźniejszość, to wtenczas potrafimy sobie ułożyć dobrą przyszłość.

Na razie kończę, pozdrawiając serdecznie wszystkich Czytelników

Władysław Kraczkowiak, Feldpost 86.

O obronę ziemi.

W polu, w sierpniu.

Robotnicy fabryczni i wszyscy inni, którzy z powodu niezdolności do pracy np. inwalidzi, i ci, co są na rządowej pensyi, jak n. p. urzędnicy, będą mieć sposobność zaopatrzenia się w jakiś kawałek ziemi (stosownie do możności) na którejby we właściwym czasie mogli osiąść i z zamiłowaniem oddać się pewnemu działowi pracy, który stosownie do swej wiedzy i zdolności prowadzićby mogli. Znani nam są tacy robotnicy kopalniani z Borysławia, Ostrawy i t. p., którzy za zaoszczędzone pieniądze nabyli grunta i w chwili, gdy już w fabryce pracować nie mogli, wrócili na swój własny zagon z zadowoleniem, mając tą satysfakcyę, że za swą pracę mają swój własny kawałek chleba i możność ulżenia i wypoczynku na własnem gospodarstwie swoim spracowanym kościom.

Ludzie, zamieszkali w miastach, bez różnicy, do jakiego należą zawodu, mając w pobliżu swego zamieszkania sposobność nabycia ziemi, skorzystać z tego niech zechcą, gdyż bliskość położenia pozwoli im bezpośrednio czerpać to, co ziemia dać może.

Ci, którzy posiadają gotówkę, złożoną na procent, czy to mają możność od codziennych wydatków odłożyć grosz pewien na t. zw. czarną godzinę, powinni choćby i dalej skorzystać z nadarzającej się okazyi kupna w tem przeświadczeniu, że spełniają oprócz tego, że się stają właścicielami ziemi, czyn patryotyczny, nabywając ten łan, który mógłby się dostać w niepowołane a nawet wrogie ręce. Tu lokacya kapitału, włożonego w ziemię, wróci się przez wypuszczenie ją w dzierżawę. A po pewnym czasie, gdy ziemia pójdzie wyżej w cenie, zarobek będzie pewny. Wiadomo przecież, że ze wszystkiego, co na świecie ma jakąkolwiek wartość, nic nie jest tak trwałem i pewnem, jak właśnie ziemia; najwidoczniej wykazała to teraźniejsza wojna. A zatem ryzyko wszelakie odpada.

Jeżeli bowiem chłopi przed wojną zadłużali się w Kasach i Bankach na kupno ziemi, jeżeli z narażeniem życia puszczali się za zdobyciem grosza aż za morze, aby zarobić na kupno ziemi, jeżeli nie doje, nie dośpi, nie ubierze się nawet jakby należało, a dąży zawsze do tego, by stać się właścicielem takiego kawałka ziemi, na jaki go stać — to czyż ci, którzy nie są w potrzebie płacenia procentów, nie lepiej oprocentują swój kapitał, ulokowany w ziemię?

A wreszcie, gdyby i przyszło, iżby potrzeba się było uciec do pożyczki, to wszyscy, którzy widzą możność spłacenia jej ze swych, jakie mają dochodów, niech wezmą sobie za przykład tych, którzy niewygórowane płacąc ceny, powoli spłacali i wypożyczony kapitał i procenta od niego z zakupionej ziemi. A zatem daje to gwarancyę, że nieprzepłacona ziemia, lecz po umiarkowanych nabyta cenach, daje możność w spłacie długów. Kto nie wierzy temu, co piszę, może się przekonać wśród licznych naszych w całym kraju kolonistów, którzy przy pracowitości i zapobiegliwości długi zaciągnięte na kupno ziemi z dworów parcelowanych przed wojną pospłacali. Że są wśród nich i wyjątki, to ci należą do kategoryi kieliszkowców i tacy nawet swoje po ojcach otrzymane piękne gospodarstwa i bez długów przemarnowali, tych więc nie bierzmy wcale w rachubę, bo to są nieużytki i szkodniki, lecz patrzmy na ludzi pracy i trzeźwych.

Wiele to ludzi z różnych warstw, jak robotniczej, urzędniczej i t. p. wzdychało nieraz do tego, aby być panem własnej zagrody, aby posiadać bodaj własny ogródek, na którym domek mogliby wystawić i koło niego grządki na »jarzyny« (warzywa) i choć z kilka drzew owocowych. Oto obecnie nastaje pora ziszczenia się tych pragnień, oby tylko nadarzającej się chwili nie chcieli ci biedacy zaniedbać, a później narzekać, jak to jest naszym zwyczajem, albowiem nie umiemy najczęściej korzystać ze sposobności, warunków, które, gdy się staną nieuchwytnymi, wtenczas budzą w nas malkontentów i niezadowoleńców, a innym, którzy na to tylko czekają, dają zyski, które idą na naszą szkodę i zgubę przynoszą. Bądźmy już raz mądrzy!

Przyznać tu się muszę, że niestosowną porę wybrałem może do tych moich uwag, które co dopiero skreśliłem, albowiem wojna wre jeszcze w całej pełni i nie wiedzieć, kiedy będzie można przystąpić do pracy, skierowanej na właściwe tory i w takich formach, jak ona na to zasługuje, czynię to jednak po pierwsze, iż nie wiem, czy dożyję stosowniejszych czasów a po drugie mając w sprawie tej nabyte kilkoletnie doświadczenie, przedstawiam ją tak, jak mi praktyka życiowa wskazuje, nie kierując się mrzonkami lub frazesami, które nieraz piękne są w teoryi, lecz bezwartościowe w praktyce.

Z zasady, aczkolwiek należę do mniejszości, staję na stanowisku nabywania ziemi na własność, bo to jest najwłaściwsza i jedynie prowadząca droga do właściwego celu; dzierżawienie można tam tylko polecać, gdzie już o nabywców na własność jest trudno. A zatem, kończąc, raz jeszcze wołam:

Rodacy! kto tylko może i gdzie może, do kupna

ziemi stawajcie w stosownej porze, bo nie ma nic milszego, jak gdy się własny zagon orze.

Jan Sobek, Feldpost 224.

Czy zawsze gotowa?

Czy zawsze gotowa sikawka do ognia — myśl o tem wójcie, we dnie i w nocy, jeżeli nie chcesz doznać zarzutu, że gmina 600 K za sikawkę zapłaciła, a przez twe niedbalstwo kilka gospodarstw z dymem poszło. Ale że podczas obecnej wojny masz, wójcie dość spraw na głowie, któremi cię władze zasypują, więc zdaj myśl o sikawce na kogo innego! Poproś nauczyciela, aby wziął sikawkę pod swoją opiekę, a możesz być pewnym, że on to uczyni. A jeżeli niema we wsi nauczyciela, a jest nauczycielka, odnieś się do niej, a przekonasz się, że ona się z urządzeniem sikawki zapozna i nauczy starszą młodzież szkolną obsługiwania sikawki. Nie powie ci, że zajmowanie się sikawką to chłopska sprawa, bo widzi, że bat, konie i pług, to była chłopska sprawa, a teraz kobieta bierze bat, ujmuje pług w rękę, aby uprawić żywicielkę rolę.

A ty, młodzieży, która z papierosami narabiasz i która byłaś powodem tylu pożarów przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem i papierosem, czy obojętnie masz patrzeć na to, czy sikawka zawsze do ognia gotowa? Zrozumiej, młodzieży, że gospodarstwo ojca za parę lat na twoją głowę przejdzie. Czyż nie jest twoim obowiązkiem czuwać nad tem, aby sikawka zawsze do ognia gotową była? Czyż nie porzucisz, młodzieży, wystawania na drodze wieczorami i w niedziele i wyśmiewania każdego, kto koło ciebie przechodzi? Czyż nie zrozumiesz, że miła i pożyteczna zabawa dla ciebie jest przy sikawce? Czyż nie weźmiesz przykładu z tego studenta i akademika, a może i brata, który porzucił szkołę i naukę, a więc możność zdobycia kawałka chleba, a poszedł jako legionista w bój, aby ci lepszą i niezależną przyszłość zgotować? Gotuj się i ty, młodzieży, do obrony mającej powstać Ojczyzny, bo ćwiczenia przy sikawce i gaszeniu ognia, to przygotowanie na dzielnego i pożytecznego wojaka polskiego. Przestań, młodzieży, być lekkomyślną, a zacznij czuć i myśleć po obywatelsku! Zbierz się młodzieży, idź do nauczyciela lub wójta, oświadcz, że pragniesz zająć się sikawką, a wszystko dalej składnie pójdzie!

Jakżeż przysłużyłby się ksiądz dla swych parafian, gdyby przyjechawszy na wieś do chorego, sprawdził, czy sikawka zawsze jest gotowa do ognia, lub wyszedłszy na przechadzkę, skierował swe kroki w stronę strażnicy, celem dowiedzenia się, czy przybory pożarne w porządku i czy klucz od sikawki jest w takiem przechowaniu, że w razie niebezpieczeństwa zawsze jest gotowy. Bo ileż to razy nie potrafiono umiejscowić pożaru dlatego jedynie, że, nim klucz znaleziono, już pożar ogarnął kilka gospodarstw.

W artykule p. t.: »Jeszcze jedna bolączka« w Nrze 34 »Piasta« p. Fr. Krzanowski, nauczyciel, omawiając sprawę Straży pożarnych, zwraca uwagę, że kompetentne czynniki powinny się zająć dostarczeniem Strażom pożarnym funduszów na odnowienie zniszczonych przyborów strażackich. Żądanie jest bardzo na czasie, lecz nim w dzisiejszych warunkach ta pomoc od rządu lub kraju nadejdzie, wpierw oczy rosa wyje. Niema innej rady, jak tylko urządzić w gminie składkę na sprawienie lub odnowienie przyborów pożarnych. Ot zaprządz do wozu konie, wyjechać na wieś i zbierać, co kto da. Chociaż zboże zarekwirowane, jednak na ten cel snopek zaofiarowany być może, bo i tak zebrane zboże ktoś we wsi kupi, a uzyskany pieniądz ułatwi naprawę przyborów pożarnych, bez których o łatwem ugaszeniu ognia mowy być nie może.

Jest w artykule p. Krzanowskiego jedna rzecz, która budzi w sercu człowieka zdziwienie i cześć dla tej gminy, w której pracuje p. Krzanowski. P. Krzanowski pisze: »Ludzie są, tylko narzędzi potrzeba«. O niedawnym, a strasznym pożarze w Makowie czytamy: »Trzy sikawki były, jedna i węże w strażnicy się spaliły — ludzi nie było«. — Pokazuje się, że w jakiejś tam wiosce, może zapadłej, w której jedynym inteligentnikiem jest nauczyciel, są ludzie mimo wojny gotowi do zajęcia się sikawką i przyborami pożarnymi, tylko tych przyborów nie mają; w Makowie, miasteczku, gdzie od inteligencyi rojno, niema ludzi, którzyby o naprawie sikawki i wężów pamiętali i utrzymali w pogotowiu Straż pożarną, która przez ludzi dobrej woli zorganizowaną została. Bo Maków, podobnie jak i inne galicyjskie miasta, z swą inteligencyą i swem mieszczaństwem gnuśnieje, a nie spostrzega, że ktoś inny zubożałe i bezradne mieszczaństwo coraz więcej wypiera i wyprze je, po tym strasznym pożarze, jeżeli inteligencya nie porzuci nieuzasadnionego uprzedzenia do mieszczaństwa i jego rodzin i nie pójdzie z niem ręka w rękę. Pośród nieszczęśliwych pogorzelców Makowa znaleźli się i tacy, którzy czas i zdrowie po temu mieli, aby zajrzeć od czasu do czasu do niedalekiej strażnicy i przekonać się, czy sikawki i przybory strażackie są w należytem pogotowiu. Za wygodni atoli byli, a mieszkając i śpiąc w murowanym domu, byli najpewniejsi, że ich klęska pożaru nie dosięgnie. Inaczej się stało.

Oby to było ostrzeżeniem dla tych, którzy o urządzeniu sobie wygodnie życia myślą, a nie troszczą się o to, co się z drugimi dzieje.

Ale wracam jeszcze do ludzi w wiosce p. Krzanowskiego, którzy są gotowi do gaszenia ognia. Czyż też tymi ludźmi nie są uczniowie p. Krzanowskiego? Przypuszczam, że tak, i powiem, że tak być powinno. Nauczyciel może i powinien wyszkolić swych uczniów w obchodzeniu się z sikawką i przyborami pożarnemi. Nie wykroczy przeciw swym obowiązkom i nie narazi się wobec władzy na nieprzyjemność, jeżeli od czasu do czasu w godzinach szkolnych podprowadzi starszą młodzież szkolną ku strażnicy i pouczy ją szybkiego i zręcznego wytoczenia sikawki, założenia i drobnej naprawy wężów. A jak to pięknie i chwalebnie będzie, gdy w razie wybuchu pożaru pierwsza dziatwa szkolna z swym nauczycielem i z sikawką przy ogniu stanie! Tą drogą wykieruje się młodzież nietylko na dobrych strażaków, ale i na rozgarnionych, przytomnych i zdolnych do pewnych usług i poświęceń ludzi... Czy to możliwe, może koledzy nauczyciele własnem doświadczeniem stwierdzą.

Ważną jest rzeczą mieć sikawkę i przybory strażackie zawsze w pogotowiu, ale

o ileż ważniejszem jest zapobieganie powstaniu pożaru. Niestety, jakież karygodne jest postępowanie matek, które drobne dzieci zostawiają bez dozoru w domu, a nie przechowują przed niemi należycie zapałek! W lipcu powstały w powiecie wielickim trzy pożary, a według wszelkiego prawdopodobieństwa wznieciły je dzieci. Częste są pożary z nieostrożnego wysypywaniu popiołów tuż obok domu lub śmieci, jak również z źle urządzonych i łatwo zapalnemi przedmiotami obłożonych kominów. Byłoby wielce pożądanem, aby sam wójt lub przez delegatów obejrzał domostwa w gminie i przekonał się, gdzie i jak wysypują ludzie popiół, jak są urządzone kominy. Zwłaszcza stare domy wymagają troskliwego dozoru, bo te jakimś dziwnym sposobem częściej się palą, niż bywają burzone, gdy zachodzi potrzeba postawienia nowego budynku. Urzędnicy gminni i starsi ludzie mogliby roztoczyć pewną opiekę nad dziećmi, skoro ich ojcowie są na wojnie; nie powinno się pozwolić na to, aby dziesięcioletni chłopak w wyzywający sposób trzymał papierosa w ustach, gdy starszy człowiek koło niego przechodzi.

Miejmy przybory pożarne w pogotowiu i zachowujmy ostrożność w obchodzeniu się z ogniem!

Wieliczka, we wrześniu 1916.

J. K. Tatara.

Galicyjski miejski Wojenny Zakład kredytowy.

Rozporządzeniem ministra skarbu z 2 sierpnia 1916, Dz. p. p. Nr 260, utworzony został Galic. miejski Wojenny Zakład kredytowy, którego statut ogłosiła urzędowa „Wiener Zeitung“ 22 sierpnia 1916.

Zadaniem tego zakładu jest udzielanie pożyczek na weksle lub skrypty dłużne częściom Galicyi, dotkniętym ewakuacyą albo inwazyą, mianowicie:

1) miastom i przedsiębiorstwom miejskim na inwestycye i utrzymanie ruchu;

2) miejskim właścicielom domów na spłatę zaległych anuitetów, podatków i publicznych opłat, tudzież na umożliwienie zaciągnięcia pożyczek hipotecznych, celem spłacenia kredytów budowlanych;

3) miejskim przemysłowcom, kupcom i wolnym zawodom (adwokatom, lekarzom, inżynierom cywilnym i t. d.) i ich organizacyom.

Przy udzielaniu pożyczek mają być uwzględniane tylko szkody, powstałe z ewakuacyi i inwazyi.

Pożyczki ponad 4.000 K mogą być udzielane poszczególnym osobom poszkodowanym i organizacyom tylko za odpowiedniem zabezpieczeniem (zastaw, poręka).

Pożyczki mogą być udzielane:

a) stowarzyszeniom tylko na wniosek akredytowanego w galic. Banku krajowym związku lub instytutu centralnego, do którego spółka należy w charakterze członka;

b) kupcom i przemysłowcom na podstawie opinii istniejącego przy Wydziale krajowym Patronatu dla drobnego przemysłu, albo Kasy oszczędności, lub stowarzyszenia, które jest filią Banku krajowego;

c) wolnym zawodom i ich organizacyom, jeżeli pożyczka przekracza 2.000 koron, tylko na podstawie opinii zawodowej organizacyi, a w braku takiej organizacyi na podstawie opinii właściwej politycznej władzy państwowej.

Miastom i właścicielom domów udzielane będą pożyczki bez takich wniosków i opinij.

Zakład jest uprawniony reeskontować weksle do wysokości sześciokrotnego kapitału zakładowego, oraz przyjmować wkładki na rachunek bieżący, a za zezwoleniem ministra skarbu także wkładki oszczędności.

Zakład nadzorować ma użycie kredytu na cel przeznaczony. Po upływie trzech lat od zawarcia pokoju nie mogą być udzielane nowe pożyczki.

Kapitał zakładowy wynosi 30 milionów koron i składa się: z wkładki państwa w kwocie 28 milionów i z wkładek miast Krakowa i Lwowa po jednym milionie koron (z czego mogą te miasta przenieść na inne większe miasta galicyjskie po pół miliona koron). Państwo wpłaca natychmiast 10 milionów, resztę zaś w miarę potrzeby, miasta 10%, a resztę w terminach, które oznaczy ministerstwo skarbu. Kapitał może być podwyższony do 50 milionów koron, a to w ten sposób, że w miarę podwyższania wkładek miast, państwo wpłaca sześciokrotną kwotę.

Wkładki oprocentowują się 4% rocznie, nadwyżka wpływa do funduszu rezerwowego.

Dyrekcya składa się z przewodniczącego, wybranego przez radę administracyjną i 2 dyrektorów, mianowanych przez ministra skarbu, na wniosek rady administracyjnej.

Rada administracyjna składa się z 10 do 15 członków, z których $^3/_5$ mianuje minister skarbu, a $^2/_5$ związek większych miast galicyjskich.

Siedziba zakładu jest w Krakowie, może być jednak za zezwoleniem ministra skarbu przeniesioną do innej miejscowości.

Niedzielna pogadanka.

— Jakże ta, kumie, byliście w mieście?

— A byłem.

— Cóż tam nowego? Co z wojną?

— Ano, nowego to ta wiele niema. Biją się i biją i tak bez końca.

— Wiecie, kumie, bo mnie już rozzłościło z ta wojną. Człek wygląda jej końca, jak nie wiedzieć czego, a tu naprzykład w „Piaście“ piszą, że na prędki koniec się nie zanosi, że wojna może trwać jeszcze i rok

— Moi drodzy, już ta oni wiedzą, co piszą.

— Ale choćby i wiedzieli, to po kiego dyabła ludzi martwić? Trza pisać, że pokój będzie wnet, to się przynajmniej ludzie będą cieszyć. Mnie samego „Piast“ rozzłościł tem pisaniem.

— Ano, wiecie kumie, za co lubię „Piasta“, to właśnie za to, że nie cygani. Widać nie zanosi się na koniec wojny, bo przecie zamiast wieści o pokoju, mamy coraz nowe wojny. Pocóż tu ludzi cyganić i łudzić, że wojna się wnet skończy? Lepiej im napisać to, co jest, tak, jak jest, niech się nikt nie łudzi, niech się ludzie przygotują. Cóż wam z tego, że ja będę mówił: „O, dziś będzie pogoda“, jak już zaczyna lać i pioruny biją Będziecie się cieszyć tem, że was będę cyganił? Sklelibyście mnie za to.

— Ja bo tam nie wierzę, żeby wojna jeszcze długo trwała.

— Ano, wy sobie możecie wierzyć lub nie wierzyć, ale to na trwanie wojny nie wpłynie. Pewnie, że wszyscy bylibyśmy radzi, żeby się owa zawierucha jak

najprędzej skończyła, ale jak się przeciągnie, to przecie my na to nic nie poradzimy. Lepiej zresztą być przygotowanym na gorsze. Liczba wrogów rośnie; do zwycięstwa jeszcze daleko, na polach walk ciągle się zanosi na rozstrzygnięcie, ale jakoś to rozstrzygnięcie nie zapada, obie grupy mocarstw są silne i jak się tu spodziewać rychłego końca?

— Ta juści, to tak wygląda. Ale mi haw kiedysi mówił Jankiel, wiecie, ten z propinacyi, że wojna się skończy tak prędko, jak się tego nikt nie spodziewa. A wiecie, te bestyje żydy, to oni mają nos. Oni ta zawsze wszystko wiedzą przódzi, jak inszy naród.

— Ej, wiecie kumie, mnie się widzi, że na wszystkiem to się żydy znają, ale na wojnie, to nie. Bo i skąd? Niuchał z nich który proch? Żeby się znać na wojnie, to trza na niej być, a, wiecie, ich tam na wojnie wielu niema. Ja ta już, w tym wypadku, to żydom nie wierzę.

— Juści i to prawda. Jeno bo, widzicie, kumie, ciężko to będzie jeszcze z rok tę wojnę prowadzić.

— Pewnie, że będzie ciężko. Ale przetrzymało się dwa lata, można przetrzymać i trzeci, zwłaszcza, gdy się wie, co w tych latach państwa centralne zrobiły. Gdzie się jeno ruszyły — tam biły. Ot i teraz — wpadły do Siedmiogrodu Rumuny, a Niemcy i Bułgarzy wdarli się im z drugiej strony do Rumunii i zajęły spory szmat ziemi. Jak armia ma tyle poza sobą zwycięstw, to przecie i narody muszą przetrzymać, choćby największą biedę, żeby tylko dojść do ostatecznego zwycięstwa. Będzie bieda, to pewnie, ale mało to już biedy było? Już tam, jakeśmy my, Polacy, wytrzymali dwa lata tego piekła, to cóż mówić o krajach, które wojny, tak jak my, Polacy, wcale nie zaznały!

— Kiedy już o nas mówicie, to powiedzcie mi też, jak to tam będzie z tą Polską? Bo wy ta więcej czytacie i gazet i książek, to wy ta więcej zawsze wiecie.

— Z Polską? Ej, moi złoci, to wam jeno chyba mogę powiedzieć, co „Piast“ pisze: Sprawa nasza stała się sprawą międzynarodową i jako taka musi być rozwiązana. To jedno. Drugie: będzie rozwiązana napewno nie podczas wojny, ale podczas układów pokojowych i nie przez jedno lub drugie państwo, ale przez wszystkie. Jak będzie rozwiązana — nie wiedzieć. Choćby nam jedna strona nawet co obiecała, to przecie wojna się jeszcze toczy, za parę miesięcy położenie się może zmienić i obiecanka stanie się niczem. Ot, ponoć Moskale teraz nam dużo obiecują. I cóż z tego? Przecie na to liczyć nie można.

— Tak, oni obiecywać umieją, jeno nie umieją dotrzymywać.

— A właśnie. Państwa centralne nic nie obiecywały i nic nie obiecują, bo postępują uczciwie i szczerze.

— Przecie pisały gazety, że ma być ogłoszone państwo polskie...

— Ano, pisały, ale państwo polskie nie zostało ogłoszone. „Piast“ nie pisał o tem nigdy. Mnie się wydaje, że takie historye rozpuszczają różni nieodpowiedzialni ludzie i różne nieodpowiedzialne pisma. Gdyby coś miało być podczas wojny zrobione dla Polaków, to przecie państwa centralne zrobiłyby to bez zapowiedzi. Wiemy, jak życzliwym jest Polakom Najjaśniejszy Pan, wiemy, jak dzielnie biją się polskie pułki, wiemy, jak polskich żołnierzy szanują Niemcy, możemy więc być pewni, żeby nam nie obiecywano, ale zrobiono to co trzeba. Nie zrobiono niczego, bo podczas wojny takich wielkich zagadnień, jak sprawa polska, załatwić się nie da. Dlatego też nic nam nie obiecują. Układy pokojowe zadecydują o losie Polski. A to pewne, że w grę wchodzić tam będą nie sympatye dla nas, ale interesy państw wszystkich.

— To znaczy, że musimy czekać aż na koniec wojny?

— A pewnie. A czy to Niemcy nie czekają na załatwienie różnych spraw dopiero przy układaniu pokoju? Oni mają w swych rękach trzy królestwa, a czekają, bo losy tych państw taksamo, jak nasze, dadzą się ostatecznie załatwić dopiero przy tym wielkim targu, który się będzie odbywał na konferencyi pokojowej.

— Ale to strasznie tak żyć i nie wiedzieć, co będzie z Polską.

— Tego nikt nie wie. Jedną gwarancyę już mamy: kanclerz Niemiec powiedział otwarcie w parlamencie, że „Królestwo Polskie już nigdy do Rosyi nie wróci“. To wielka rzecz. Wiemy, że Niemcy na tem stanowisku będą stać przy układach pokojowych. A to dla nas ogromnie wiele znaczy.

— To, inaczej mówiąc, trza czekać!

— A trzeba czekać.

— I co robić?

— Co? Jezus! Co jest do roboty! Aż człeka ciarki przechodzą na samą myśl o tem. Trzeba się przygotować do odbudowy nie tylko spalonych chałup, wsi i miast, ale do odbudowy całego naszego życia. Trzeba sobie raz powiedzieć, że stosunki absolutnie nie będą takie, jak były przed wojną, że więc trzeba inaczej żyć, inaczej robić, inną nawet politykę prowadzić. Przed wojną całe nasze społeczeństwo było rozbite na partye i partyjki, które się nawzajem zjadały, a skutek był ten, że chłop był nędzarzem, mieszczanin nędzarzem, pan dziadział, a urzędnik był pozłacaną nędzą. Myśmy się żarli, a ktoś trzeci korzystał i bogacił się. Po wojnie, zwłaszcza, jeślibyśmy mieli swoje państwo, takich stosunków być nie może, bo byśmy to państwo wnet zaprzepaścili. Po wojnie muszą zniknąć nienawiści stanowe, tak chłop, jak pan, jak mieszczanin muszą się wziąć za ręce i zamiast się zjadać z nienawiści, musi jeden i drugi i trzeci wspólnie pracować nad wspólnem dobrem, nad dobrem całej Ojczyzny. Do tej pracy musimy się podczas wojny przygotować.

— To niby, mówicie, że pan z chłopem po wojnie będzie musiał razem pracować? No, wiecie, my tam dobrze pamiętamy, jacy to byli wobec nas panowie i nie wiem, czy...

— Jeśli panów wojna nie nauczyła rozumu, to się przejdzie nad nimi do porządku dziennego. Ale mnie się zdaje, że ta wojna wszystkich dużo nauczyła, bo odsłoniła w całej grozie to, co było naszą klątwą. Przed wojną naród sam się rozbijał i brnął w biedzie, po wojnie musi się organizować, żeby się podnieść i módz utrzymać n. p. to państwo polskie, jeślibyśmy je dostali. Skorośmy, chłopi, to zrozumieli, to musieli zrozumieć i panowie i mieszczanie. W każdym razie większa ich część zrozumiała, że hasło pracy dla Ojczyzny musi usunąć dawne hasło pracy dla jakiejś warstwy czy partyi. Najlepszy dowód — Warszawa. Kto nie zrozumiał — ten wyleci poza nawias i nikt się z nim nie będzie liczył.

— Juści, jak trza będzie dbać o całość, to łajdak jeno mógłby wszczynać wojnę, którąby całości szkodziła.

— A widzicie. Dużoby o tem jeszcze można prawić, ale mi się spieszy, bo hań baba woła... Pogadamy jeszcze o tem na przyszłą niedzielę.

— Z ochotą. Bo to widzicie, człeka tak trapią te myśli rozmaite, że trzeba się i wygadać i porozumieć. Ano, bądźcie zdrowi... Pomyślę ja o tem, coście mi mówili, bo wiecie, nie wszystko mi się tak jasne wydaje...

— Ano, pogadamy. Tymczasem — bądźcie zdrowi.

— Bądźcie zdrowi. *Józek.*

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. W poniedziałek odbyło się w Wiedniu posiedzenie prezydyum Izby posłów. — Rozdzielono czynności prezydyalne na półrocze zimowe. Wiceprezydent parlamentu z ramienia Koła polskiego, dr German, w posiedzeniu tem udziału nie brał, niewiadomo, czy nie był zaproszony, czy też nie mógł pojechać. — W Sejmie węgierskim przyszło znowu do burzliwych zajść przeciw prezydentowi ministrów hr. Tiszy. Hr Tisza wytłómaczył posłom, że wypowiedzenie wojny przez Rumunię nastąpiło w sposób zdradziecki, że opuszczenie linii granicy przez wojska było konieczne, że wreszcie Węgrzy muszą zjednoczyć wszystkie siły, aby wydrzeć Siedmiogród ze szponów rumuńskich. Przywódcy opozycyi hr. Apponyi, hr. Andrassy, hr. Karolyi i Rakowszky bardzo ostro atakowali rząd i hr. Tiszę, podnosząc, że ministerstwo spraw zagranicznych popełniło szereg ciężkich błędów i że osoby, stojące u steru, nie mogą dalej być dyktatorami bez kontroli. Posłowie ci zgłosili dwa wnioski, jeden, **by rząd postarał się o zwołanie delegacyi,** drugi, **by minister spraw zagranicznych był odpowiedzialnym przed Sejmem węgierskim.** Uchwalenie tych dwóch wniosków, względnie jednego z nich, byłoby ogromnie ważne. Zdaje się, że wobec ataków hr. Tisza zdecyduje się na przyjęcie przedstawicieli opozycyi do rządu, bo opozycya chce ponosić wspólną odpowiedzialność za losy kraju.

Z Niemiec. Kanclerz Niemiec odbył konferencyę z przywódcami wszystkich stronnictw parlamentarnych, na których wyjaśnił posłom położenie wojenne i gospodarcze kraju. Obrady były poufne. Pierwsze posiedzenie parlamentu odbędzie się 26 b. m.

Z Czarnogóry. Wprowadzone przez zarząd wojkowy austro-węgierski sądy cywilne w Czarnogórze są w pełnym toku. Ludność ma do nich pełne zaufanie. — W szkołach rozpoczęła się nauka.

Ze Serbii. Parlament serbski rozpoczął swoje obrady na — wyspie Korfu. Tam bowiem schronili się posłowie i rząd serbski po zajęciu Serbii przez wojska austro-niemieckie i bułgarskie.

Z Grecyi. Do dziś dnia Grecya przebywa ciężkie wewnętrzne przesilenie. Okazało się, że **król grecki nie abdykował,** ale podobno zgodził się już na prowadzenie polityki w myśl żądań Francyi i Anglii. Król ma dużo jeszcze zwolenników. W niedzielę ci zwolennicy wpadli do pałacu posła francuskiego i wyrządzili szkody. Za to Francya zażądała ukarania winnych, a nawet rozwiązania wszystkich wiernych królowi stowarzyszeń wojskowych, na co rząd i król się zgodził. Wśród ludności panuje wrzenie. Grecy w Macedonii ogłosili niezawisłość i prą do wojny przeciw Bułgaryi. Zdaje się, że niezadługo Grecya będzie musiała uledz zupełnie przemocy i wdać się w wojnę po stronie Anglii, Francyi i Rosyi.

Ze Skandynawii. Dnia 19 b. m. odbędzie się w Chrystyanii ponowny zjazd ministrów spraw zagranicznych Norwegii, Szwecyi i Danii, w sprawie współdziałania w polityce, głównie w sprawie utrzymania neutralności.

Wojna europejska.

Uwagę całego świata skupiają na sobie obecnie wypadki, rozgrywające się na terenach wojny z Rumunią. Wystąpienie Rumunów przeciw Austro-Węgrom i ich nagłe wdarcie się do Siedmiogrodu, którego znaczny pas w pierwszych kilku dniach wojny zajęli, skierowało odrazu uwagę wszystkich na ten front bojowy. Tymczasem przyszła niespodzianka. Oto z drugiej strony Rumunii, mianowicie od Dobrudży, **ruszyli przeciw Rumunom Niemcy, Bułgarzy i Turcy,** wskutek czego położenie Rumunii znacznie się pogorszyło i **wojna się skomplikowała.** Pochód Rumunów w Siedmiogrodzie ustał, wielkie wypadki zaczęły się rozgrywać

w Dobrudży wzdłuż Dunaju.

Siły niemieckie, bułgarskie i tureckie w szybkich marszach posunęły się pod **twierdzę rumuńską Tutrakan,** którą dnia **6-go września b. r. popołudniu po zaciętej walce zdobyły.** Garnizon twierdzy kapitulował. Poszło **do niewoli 400 oficerów i około 22 000** żołnierzy. — Oczywiście zdobyto również znaczną ilość materału wojennego. — Jeszcze świat nie ochłonął z wrażenia tej pierwszej wiadomości, gdy przyszła druga, że **wojska bułgarsko-niemiecko-tureckie zdobyły** nad Dunajem leżące wielkie **miasto Sylistryę.** — W ten sposób prawie cały pas ziemi, zrabowany Bułgaryi przez Rumunię w roku 1912, znalazł się znowu w posiadaniu Bułgarów. — Ten to pas kraju, Dobrudżą zwany, jest już i będzie w najbliższych dniach terenem wielkich wypadków, bo zjawiły się tam już **wojska rosyjsko-rumuńskie,** które posuwając się drogami bliżej morza, **dotarły już prawie do dawnej granicy bułgarskiej i zajęły miasto Dobricz.** Utworzyła się więc taka sytuacya, że w trójkącie, po **między Dunajem, dawną granicą bułgarską a morzem,** kąt między Dunajem a granicą zajęli Niemcy, Bułgarzy i Turcy, zaś przestrzeń wzdłuż morza, Rosyanie. Niewątpliwie toczą się tam już **zacięte walki,** bo celem Rosyan i Rumunów jest wdarcie się do Bułgaryi. — Zadanie to jest łatwiejsze, niż wtargnięcie Bułgarów i Niemców do Rumunii, bo **Rumunię od Dobrudży oddziela Dunaj,** rzeka tam ogromnie szeroka i potężna. Jeśli się jednak zważy, że środki techniczne niemieckie są znakomite, że więc przejście przez Dunaj można sforsować, to się zrozumie, iż dzisiaj sama **stolica Rumunii, Bukareszt, jest mocno zagrożona,** bo znajduje się ona zaledwie **w odległości 50 klm. od Sylistryi,** i trzeba tylko sforsowania Dunaju, aby marsz na Bukareszt rozpocząć. Rząd rumuński myśli też już **o przeniesieniu stolicy** z Bukaresztu do Jass.

Ciężar wojny.

przeniósł się więc obecnie prawie w zupełności na Bałkan. Pisma francuskie i angielskie zaznaczają, że obecnie nadeszła pora, aby armia koalicyjna, znajdująca się pod Salonikami, wystąpiła przeciw Bułgarom. Zdaje się, że armia ta czekała na połączenie się z armią grecką. Ponieważ jednak Grecya do tej pory do wojny się nie wmieszała, może być, że Francuzi i Anglicy i bez jej udziału podejmą wyprawę z pod Salonik przeciw Bułgaryi. Tak więc **na Bałkanie rozgrywać się będą w tym roku najważniejsze wypadki.** Kto wie, czy nie sprawdzi się to, co mówiono na początku wojny, że na Bałkanie wojna się zaczeła i na Bałkanie się skończy.

Państwa czwórporozumienia wytężają wszystkie siły, aby bodaj w jednem miejscu zadać Niemcom klęskę. We Francyi

nad rzeką Somme szaleje bitwa,

której podobnej jeszcze nawet w tej wojnie nie było Bitwa ta toczy się na przestrzeni 50 kilometrów, bierze w niej udział olbrzymia ilość wojsk i potworna wprost ilość armat najcięższych kalibrów, miotaczy min i rozmaitych maszyn do ataków gazowych i ogniowych. Stanowiska niemieckie są tam jednak tak silne, że po najstraszliwszych atakach, przypłacanych stratą tysięcy ludzi, Anglicy i Francuzi zyskują na terenie zaledwie kilka kilometrów. Lat całych by trzeba, żeby, postępując w ten sposób, mogli dojść do dawnej granicy francusko-niemieckiej.

Również na froncie rosyjskim toczą się

zacięte walki na Wołyniu, w Galicyi i na Bukowinie.

Tutaj Rosyanie przypuszczali w ubiegłym tygodniu szturm po szturmie **w okolicy Złoczowa, Halicza i na granicy siedmiogrodzko-bukowińskiej i galicyjsko-bukowińskiej.** W ubiegłym tygodniu znaczna część frontu na Wołyniu, cały front w Galicyi wschodniej i na Bukowinie był widownią **okropnych walk.** Rosyanie podejmują je ciągle bez względu na straty, usiłując przełamać front austro-węgierski, a przyświeca im nadzieja zdobycia Lwowa i zdobycia Borysławia, który jako źródło ropy ma dla Niemców i Austro-Węgier olbrzymie znaczenie. Dość wspomnieć, że niemieckie koleje, niemiecka flota i łodzie podwodne, bez ropy, nafty i benzyny obejść się nie mogą.

Ogólna sytuacya.

Lato się kończy, lato, w ciągu którego na wszystkich frontach toczyły się i toczą po dziś dzień walki, pochłaniające dzień po dniu dziesiątki tysięcy ofiar. Mimo to **do rozstrzygnięcia nigdzie nie przyszło,** i nie zanosi się na to, aby to rozstrzygnięcie miało zapaść w najbliższym czasie. Jedynie gdyby ofenzywa niemiecko-bułgarsko-turecka w Rumunii porobiła wielkie postępy, możnaby się spodziewać, jakiegoś zwrotu w wojnie. Na razie jednak ciągle jeszcze słychać, że **liczba wojujących może się jeszcze pomnożyć.** Niepewne jest stanowisko Danii, jakby zdecydowane już stanowisko Grecyi. Pożar europejski wciąż się rozszerza. Oczywiście w takich warunkach o pokoju trudno mówić. Prezydent Ameryki Wilson ma podobno **podjąć akcyę w sprawie zawieszenia broni** i podjęcia układów pokojowych. Gdyby mu się to udało, zyskałby bardzo dużo przy nowych wyborach prezydenta Ameryki, które się odbędą w listopadzie. Zdaje się jednak, że i prezydent Wilson czeka na rozstrzygnięcie na placu boju.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą. Od września toczyła się przez cały tydzień **wielka bitwa** w Karpatach **nad górnym Czeremoszem i w okolicy Körösmező.** Dnia 5 b. m. rozwinęła się bitwa **pod Haliczem** tak zacięta, że 6 b. m. front austro-węgierski został w środku wciśnięty. — W tym samym dniu srożyła się walka **koło Złoczowa. Między Złotą Lipą a Dniestrem** zajęły armie sprzymierzone dnia 7 b. m. przygotowane już tylne stanowiska. We wszystkich tych punktach walki trwały przez cały tydzień i osłabły dopiero we wtorek 12 b. m.

Wojna z Rumunią. Pochód w Siedmiogrodzie został na jakiś czas wstrzymany. Dopiero dnia **10 b. m. Rumuni podjęli na nowo ofenzywę koło Orsowy i Csig Sarada.** Dnia 12 b. m. front austro-węgierski w Siedmiogrodzie został w okolicy **Gyergyö** cofnięty na zachód. Armie niemiecka, bułgarska i turecka wtargnąwszy do **Dobrudży,** zajęły dnia 6 b. m. Tutrakan, a dnia 9 b. m. Sylistryę. Lotnicy niemieccy kilkakrotnie obrzucili bombami Bukareszt.

Na froncie włoskim nie było w ubiegłym tygodniu ważniejszych wypadków.

Na froncie francuskim walki ześrodkowały się nad rzeką Somme. Francuzi i Anglicy uzyskali tam małe sukcesy.

Powołanie asenterowanych.

W najbliższych dniach ogłoszone będzie powołanie do służby asenterowanych podczas ostatniego asenterunku,

Asenterowani, urodzeni w latach: 1866, 1867, 1868, 1869, 1870 i 1871, mają się stawić do służby dnia 2 października b. r.

Asenterowani, urodzeni w latach: 1880, 1881, 1882. 1883, 1884, 1890, 1891 i 1892, mają się stawić do służby dnia 10 października b. r

Pospolitacy, urodzeni w latach od 1866 do 1871, użyci będą na razie wyłącznie do służby w kraju i na etapach i zastąpią młodszych pełniących tę służbę, a potrzebnych obecnie do służby na froncie.

Obrót ziemniakami. Starania komisyi gospodarczej Koła polskiego, a zwłaszcza jej przewodniczącego eksc. Długosza, aby w Galicyi ziemniaków nie rekwirowano tak, jak zboża, odniosły skutek. W Galicyi obrót ziemniakami będzie wolny, tylko w jesieni b. r. ma Galicya dostarczyć krajom zachodnim 2.000 wagonów ziemniaków.

Ograniczenie spożycia piwa. Na podstawie rozporządzenia rządu, w szynkach i restauracyach, wogóle wszędzie, gdzie się sprzedaje piwo, wolno je teraz sprzedawać w dnie powszednie tylko od godz. 7 do 10 wieczór, w niedzielę i święta od godz. 4 do 10 wieczór. W lokalu nie może dostać nikt więcej, jak pół litra, to jest dużą szklankę piwa. Szynkarze, którzy zarządzenie to przekroczą, karani będą grzywnami do 5.000 kor. lub aresztem do 6 miesięcy.

Ewakuowane starostwa. Starostwa z Kołomyi, Śniatyna, Peczeniżyna, Kosowa, Horodenki i Tłumacza urzędują obecnie w Nowym Sączu.

Z powiatów i gmin.

Z Wielickiego.

(Biedny powiat. — Zasiłki. — Panowie urzędnicy niczego się nie nauczyli. — O obwałowanie Wisły. — Wynagrodzenie za zniszczone domy. — Żniwa i urodzaje. — Wierzbiana Rada powiatowa. — Ruch oświatowy. — Drożyzna).

Grabie w sierpniu.

Wiele spraw należałoby omówić w „Piaście“ z naszego powiatu, ponieważ jednak w obecnym czasie nie o wszystkiem można wyczerpująco pisać, poprzestaję na ogólnikowem poruszeniu najważniejszych rzeczy, w tej nadziei, że głos nasz będzie wysłuchany gdzie należy, a znani i tak popularni nasi posłowie pp. Dr Bardel i Tetmajer też nam dopomogą, za co będziemy im szczerze wdzięczni.

Zacznę od rzeczy najważniejszej, która chroni tysiące ludzi, jeśli już nie od śmierci głodowej, to przynajmniej od skrajnej nędzy, a mianowicie od powiatowej Komisyi zasiłkowej. Kto ciekawy, może się przekonać, że najmniej zapomóg przyznaje się w naszym powiecie, przynajmniej dużo mniej, niż n. p. w sąsiadujących powiatach: krakowskim i bocheńskim. W dodatku zapomogi rozdziela się nierównomiernie z krzywdą dla prawdziwie potrzebujących. — Podania o przyznanie zasiłku leżą po trzy i cztery miesiące; nikt nie bada, czy proszący potrzebuje zapomogi, a potem się takie podania bezwzględnie odrzuca. Takiego załatwienia sprawy nie życzy sobie pewnie ani c. k. rząd, ani też p. namiestnik. — Panowie z komisyi zasiłkowej powinni wiedzieć, że wojna nie potrwa na wieki, że oni z czasem zostaną znowu zwykłymi śmiertelnikami, jak byli przed wojną, a może się nawet o zaufanie chłopów będą ubiegać, więc cóż im wtedy ci chłopi odpowiedzą?

Zdarzyło się także, że na pewien piękny dzień lipcowy wyznaczono wypłatę zapomóg. — Kobiety zostawiły zżęte zboże na pastwę losu i poszły do Wieliczki, a gdy się wyczekały prawie cały dzień, oświadczono im uroczyście, że: „dzisiaj wypłaty niema, ale za to jutro będzie“!

Ten fakt nie potrzebuje chyba komentarzy!

Podnieść jeszcze należy, że niektórzy nasi panowie urzędnicy nie nauczyli się jeszcze dotąd traktować chłopów, a szczególnie kobiety, odpowiednio i po ludzku. Jak tacy panowie swojem postępowaniem przysługują się idei wskrzeszenia Polski, niech posłuży następujący fakt: Gdy raz ktoś oświecony zaczął mówić chłopom o pragnieniach naszego narodu, usłyszał odpowiedź: „No, pewnie, jakby była Polska, toby takiego pana P... pewnie zrobiono ministrem, a on spacerowałby z ulgą i pychą po naszych karkach“! Smutno i boleśnie opowiadać o takich rzeczach, a jednak i ten chłop, który w ten sposób się o naszej inteligencyi wyraził, miał słuszność!

Niedawno czytaliśmy w „Piaście“, że rząd zamierza prowadzić dalej rozpoczętą przed wojną regulacyę rzek, a pomiędzy innemi także roboty około obwałowania prawego brzegu Wisły na przestrzeni Kraków-Niepołomice. Byłoby bardzo pożądanem rozpocząć te roboty już teraz, gdyż niejedn., gdy Wisła wzbierze, grozi zalewem wioskom na tej właśnie przestrzeni leżącym. — Wioski: Płaszów, Rybitwy, Przewóz, Brzegi, Grabie i część Bierzanowa ciągle są przygotowane, że Wisła może nagle zniszczyć ich majątek, plony i budynki gospodarskie. — Wprawdzie stare wały są, ale już zupełnie nizkie, a do tego zniszczone, więc może je woda przenieść lub przerwać.

Przez inwazyę rosyjską dużo wiosek w powiecie zostało zniszczonych częściowo. Z ramienia c. k. starostwa komisye badały szkody i oszacowały wartość zniszczonych budynków czy poszczególnych ich części. Dotychczas jednak wypłacono należytość tylko tym, którzy pozostali pod gołem niebem; tym zaś, których budynki zostały tylko częściowo zniszczone, nie wypłacono dotychczas nic (tak przynajmniej w Grabiu), a przecie ci ludzie musieli posprawiać nowe ściany, drzwi, okna, często za pożyczane pieniądze, co kosztowało dużo i rychłe wynagrodzenie należy się im całkiem słusznie.

Żniwa w całym powiecie przedstawiają się jako średnio dobre; miejscami były jednak nieurodzaje, szczególniej na gruntach piasczystych. Gorzej się przedstawiają ziemniaki, które po części wygniły przynajmniej w naszych stronach, nad Wisłą. Najgorzej wyglądają sady z jabłkami jak orzechy laskowe. Jedni przypisują to jakiejś zarazie na owoce, drudzy — co jest prawdopodobniejsze — zbyt późnym mrozom albo posusze, która panowała dłuższy czas.

Wspomniałbym jeszcze coś o Radzie powiatowej, ale ponieważ gospodarka pono jako tako idzie, a i drogi powiatowe dosyć w porządku, więc poprzestaję na stwierdzeniu, że wszystkie drogi obsadzono wierzbami niewiadomo czy dla upiększenia tych dróg, czy też na pośmiewisko swoich i obcych. — Czyż nie byłoby mądrzej zasadzić (nie mówiąc już o owocowych drzewach) kasztanów, akacyi, lip i t. p. drzew, któreby prawdziwie upiększały nasze drogi! Ojcowie radni i p. inżynier powinni o tem pomyśleć. Mieszkańcy zaś gminy Grabia proszą o wybudowanie mostu, względnie poręczy „pod krzyżem“, bo ludzie wpadają do fosy i tłuką się, li tylko przez niedbałość budowniczego, który poręczy nie postawił.

Praca oświatowa na teraz spoczęła. Nie słyszałem, żeby kto urządzał odczyty, przedstawienia amatorskie i t. p., choć przecież teraz wakacye i młodzieży z miasta (przynajmniej żeńskiej) jest obecnie po wsiach dosyć. — A szkoda naprawdę, bo przecie przed laty inne ruch oświatowy był w naszym powiecie.

Drożyzna wzrasta szalenie; pochodzi to po części stąd, że z Krakowa, jako twierdzy, nie wolno pojedynczym osobom nic wywozić. Stąd też żydki w Wieliczce sprzedają wszystko słono, a każdy chłop musi tak zapłacić, bo gdzież się ma udać po zakupno? Byłby już najwyższy czas, ażeby te anormalne stosunki jako tako c. k. rząd stłumił, wydając maksymalne ceny na odzież i obuwie.

Byłoby jeszcze więcej do pisania, ale i tak za dużo napisałem, a nie wiem, czy odniesie pożądany skutek! Oby się tak stało wreszcie! *M.*

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Pierwsza spółka dla eksportu jaj.

Raba Wyżna, w sierpniu.

Dnia 13. b. m. odbyło się tu z inicyatywy księdza Suchonia zebranie członków udziałowców Spółki dla eksportu jaj, założonej przy Kółku rolniczem. Na zebraniu tem, na którem zjawiło się około 50 osób, przeważnie z najbliższych miejscowości Raby, przewodniczył ksiądz Suchoń; sprawozdanie kasowe złożyła p. W. Z. Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż Spółka rozpoczęła swą działalność dnia 1 marca 1916 r. i do dnia 1 sierpnia 1916 roku wykazuje obrót kasowy 9.690·53 K. — Na kwotę tę składają się udziały członków 7.470 K i czysty zysk 2.220·53 K.

Stosownie do uchwał zebranych postanowiono na fundusz rezerwowy przeznaczyć z czystego zysku 1.717·33 K, zaś tytułem dywidendy uchwalono wypłacić członkom 24% od wkładek w łącznej sumie 503·20 K. O żywotności powyższej spółki świadczy najlepiej to, iż w przeciągu krótkiego czasu, mając do zwalczania najróżnorodniejsze trudności, jak brak doświadczenia, konkurencyę przemożnych a nieprzebierających w środkach grosistów handlarzy, pewną nieufność ze strony ludności w przedsiębiorstwo, spółka ta zdołała skupić 35 skrzyń jaj — po 24 kop każda. Jaja te użyto przeważnie do aprowizacyi Związku Urzędników w Krakowie i szpitali wojskowych i ludności w Rabce.

Na rozwoju powyższej Spółki widać najlepiej, że tak ważny artykuł, jak handel jajami, da się ująć w ręce chrześcijańskie. Spółka swoją działalnością uregulowała nadmierne ceny tego artykułu — towarem swoim zasila krajowe instytucye czyli działa w myśl zasady „swój do swego. Spodziewamy się, że i inne okolice naszego kraju zawiążą podobne organizacye, a wtedy i jaja zostaną w kraju i ceny będą przystępne.

Z Wadowickiego.

Rzyki, w sierpniu.

Ka ino poźrys tera wszędy ludzie cytują gazety. Zda się, że juz szyćcy pomądrzeli bez te wojne, ale kiebyś tak myślał, to się łacno zmylis. Na ten przykład u nas. Moma i cytelnie i Kółko, a gazety tez cytujemy juz drugi — abo i trzeci rok — no niby tez od tej wojny, ale i tak ździebecko mądrości nie uświadcys.

A posło o budowanie skoły. Ale jak mam gadać, to by trzeba od pocątku.

A beło tak. Rok nie boco, cy dwa roki przed wojną, ukwalili na rety budować skoło, noi tez zaraz zacyni. Gmina na to sfondowała kielasik tysiency i słoby wsyćko jakby grał, kieby nie wojna. Jak przyszła łoblizacya*), tak całą robotę zastanowili. Skoła do siela stoi nie skońcono.

Myślelibyście, ze na tym kuniec. Ka ta, teraz właśnie je nofajnijso godka. Chłopy krzycom, zeby kuńcyć i pan iśpektur, niby ten ksiondz z Wadowic, straśnie tez radby widzieć te skołe fertyk.

Ale jakosik sie szyćko pomytwało. Bo ten niby, co te skołe stawiał, pedo jakosik, ze gmina śnim kontrak zerwała i pedo, poprawcie mi ktoromsik stówkę, to skołe wom odstawie piknie. Nic wiela jo ta tymu rozumie, ale sam pan iśpektur mówił, ze straśnie mało na tak ciężkie casy kce podwyzki i ze patrzy mu się suśnie.

Tak ci rada w radę. Kto wiela móg gęby łoździerać, krzycał, że sie Rzycany na podwyzke nie zgodzom. Sam ksiondz iśpektur przyjechał i radzie śtyry godziny przedkładał, jak to dobrze bydzie, gdy wiela, nie tyła dorzucom.

Ale ka ta, ani rus, a jedyn pedo: Do siela juz piętnaście roków moma skołe, a moma pożycanego pisarza, — ze to niby nik sie jesce bez te roki w skole cytać nie naucył. Drugi zaś krzycał, ze dawniej ta skoły nie było, a więcej umieli jak dziś. My ta wolemy — rzeko, żeby jak za dawnych casów organista ucył, a my juz więcej do skoły nie dołozoma.

Nie jest to godka, ale noświentsza prawda, tak ze przysumintować nawet się mogo.

No i skoły pono nie bydom kuńcyć. Ja ta swoim rozumem pomiarkował, ze to dobrze nie jest, kie jesce taka ślepota strasno jest we wsi.

Różnie ta zreśtom godajom. I godajom, ze pedo nima tu co inszego, ino upór. Ponoś ta i ksiondz iśpektur sie zmiarkował na tem, bo ta jo na naucyciela nie kce godać, jesae na kierownika, ale wiedzom szyćcy, ze u nas nie piknie sie dzieje i — rzeko, jak jeden ciągnie w te strone, to reśta ciągnie w drugom, no i tela i z tego sie tak upirajom o te skołe. To ta ino taki głupi tego nie doźry.

Ale brzyćko by było, zeby wiency o takik niepieknyk rzecak pisać po gazetach, to tez kce skuńcyć, ale przodzi piknie o przebacenie proszę, zem swoim pisaniem innym mieśca zabrał, ale to tymu tak, ze wole łodrazu wiency napisać, jak pisać tak tedy ówdy po kapecce.

Pozdrawiam wszyćkich co „Piasta“ cytujom, a noprzodzi to braci w Hamaryce, a potym zaś tych, co do „Piasta“ pisujom. *Was kumoter.*

*) mobilizacya.

Rozmyślania Rzeszowiaka.

III.

Rzeszów, w sierpniu.

Jakżeż, Szanowna Redakcyo? Bardzo się tam podnoszą na mnie Rzeszowiaki, że ich tak postponuję? Owszem, niech się rozognią i rozochocą, niech wezmą na kieł (jak się mówi) i niech się nie dają „żydom za łeb targać“. Że z nich chłopy zuchy, wiem to i ja. Ale trzeba im bodźca, bo inaczej na nic. Rzeszowiak — chłop zapalny. Ale jak go nie przypilnujesz, nie dasz dzioksa — to zaśpi sprawę.

Wiem ci i ja o tem, że w powiecie rzeszowskim stosunkowo najwięcej było Kółek rolniczych. Ale co z tego, jeśli do rzeszowskiego powiatu także prawie najwięcej garną się równocześnie żydzi? Widocznie mają tu dobry i coraz lepszy żer, mimo naszej zadzierzystej polityki i mimo naszych Kółek.

Hej! chłopy — trza coś lepszego uradzić! Hej, nie trza się dać!

Pomyśleli tu już ludzie nad tem i oddawna o tem radzą. Hej, skończyć rady, zacząć dzieło. Chłopy, pokażcie mi, żeście pierwsi w Galicyi! Wyście sejmy zdobywali, a handlu nie zdobędziecie? Trza nam Polski, ale polskiej! Hej kobiety! Czy Wy wiecie, że i u nas sklepy polskie są? Jeśli wiecie, to Wy, Polki, pamiętajcie, że te sklepy dla Was są. W nich kupujcie!

Mało ich? Trza zaradzić! A jak?

Gromada! Gromada — to nasza siła.

„Jak się jasne pany,
chłopy i mieszczany —

w gromadę zbiorą, to nie masz przeszkody, którejby nie pokonali. Z taką myślą postanowiono założyć w Rzeszowie ogromny sklep — Składnicę powiatową, ale na to trzeba pieniędzy. Liczą, że na początek trzeba najmniej 100 tysięcy koron. Więc trzeba nam tych pieniędzy poszukać. Wkłada miasto kilkadziesiąt tysięcy, wkładają dwory, niech włoży i wieś. Nie żąda się datku ani ofiary, jedynie żąda się kupiecko-handlowego poparcia. Zamiast dawać pieniądze na procent do Kasy, to można je umieścić jako udział na fundusz zakładowy Składnicy. Są to pieniądze raczej pożyczone, niż darowane. W razie potrzeby można je będzie wycofać. A jak Składnica dobrze pójdzie, to włożone pieniądze będą się oprocentowywać — lepiej może, niż w Kasie. Najniższe udziały są po 25 kor. Składać je można w Towarzystwie rolniczem w Rzeszowie.

I co chłopy — nie stać Was na to? Jak każdy chłop we wsi wpłaci tylko 1 udział 25 kor., a w każdej wsi będzie takich chłopów 100 i takich wsi będzie 100, to będzie razem masa pieniędzy, bo aż 250.000 kor. I wtedy — damy sobie rady z obcymi! Można i po kilka udziałów wpłacać!

Hej, chłopy, Rzeszowiaki, hej kobiety! Swój do swego!

Za tytoń, za cukier — za mleko i jaja — za sól:
W gromadę — i gromadą do swego!

Celerowicz.

Dział gospodarczy.

Zużytkowanie zielonej paszy w zimie.

Zapobiegliwy gospodarz rolny troszczy się już w jesieni o to, by przez całą zimę miał poddostatkiem paszy dla inwentarza i czyni przygotowania, gromadząc odpowiednią ilość karmy na przechowanie. Nie zawsze wystarczającą są pasze skoncentrowane, jak otręby, makuchy i t. p. karmą, bo nietylko, że tej ostatniej dużo na raz trudno nagromadzić, ale często, zwłaszcza w obecnych czasach, trudno dostać, skutkiem czego w ciągu zimy zabraknąć jej może, przeto gospodarz winien mieć w zapasie inny rodzaj paszy, którą zużytkowywać by mógł przez całą zimę.

Osiągnąć to może przez zakiszenie w dołach, lub zaprasowanie zielonej paszy w stogach.

Kiszenie. Do zakiszenia paszy zielonej, a więc otrzymania na karmę słodkiej t. zw. kiszonki, użyć można zielonej masy roślin takich, jak: koński ząb, lucerna, koniczyna, wyka, tatarka, proso zielone, liście kapusty i buraków. W tym celu wybrać należy dół w suchem miejscu, w zwięzłej glebie, do 2 metrów głęboki, a szeroki na 2, 3 lub 4 metry i więcej, zależnie od ilości paszy, jaką pragnie się zakisić. Rośliny wysokopienne, jak koński ząb, kukurudza, należy pociąć na grubą sieczkę, bo wtedy łatwiej je zadołować. Na spód i boki dołu daje się warstwę plew i sieczki ze słomy suchej, a na tę sypie się zieloną paszę, utłaczając ją dobrze. Przy udeptywaniu całej masy zielonej zważać należy, by mocno utłoczoną była, aby o ile możności szczelin żadnych nie było, układać więc trzeba każdą warstwę równo i jednolicie na całej przestrzeni dołu. Po napełnieniu dołu masą zieloną ponad wierzch pół metra, sypie się potem warstwę ziemi, co najmniej na pół metra grubo na wierzch i doskonale ubija ze wszystkich stron, aby powietrze nie miało dostępu. Pod ciężarem ziemi usiada się pomału zielona masa w dole, skutkiem czego po pewnym czasie powstać mogą szczeliny. Otóż wtedy należy zaraz ziemią lub gliną te szczeliny zasypać i ugnieść, by powietrze do kiszonki się nie dostało, gdyż inaczej zaczęłaby pleśnieć i gnić. Po 6—9 tygodniach kiszonka będzie gotowa do użytku i wtedy można zacząć pobierać z niej częściowo karmę dla bydła. W ten sposób może gospodarz mieć paszę na całą zimę, zależnie oczywiście od ilości karmy, jaką zakisił w stosunku do posiadanego inwentarza. Przy otwieraniu dołu celem ubrania kiszonki, należy zachować ostrożność, a mianowicie należy otwór robić stosunkowo mały i tylko na czas, w którym wydobywa się potrzebną ilość kiszonki na karmę na cały dzień. Po wybraniu potrzebnej ilości należy otwór zaraz dobrze zasypać ziemią i ugnieść, by powietrze nie dostawało się do środka. Dzienna dawka kiszonki na dorosłą sztukę bydła nie powinna przenosić 20 kg. Gdzie niema ziemi gliniastej, zwięzłej, lecz jest piaszczysta, lekka, tam należałoby dół taki wycementować, lub cegłami wyłożyć, by się nie obsypywał i nie psuł; jeżeli zaś to niemożliwe do wykonania ze względu na koszta, w takim razie można paszę zieloną z konieczności nie dołować, lecz prasować w stogu.

Stogowanie. Układanie zielonej masy w stogu jest może wygodniejsze, ale zato mniej oszczędne, dlatego, bo część paszy, wystawiona na zewnętrzne wpływy, psuje się, gdyż prawie $^1/_4$ część karmy zwykle z boków stogu odchodzi, jako spleśniała, której zadawać bydłu nie można. Ale z konieczności i ten sposób przechowania zielonej paszy przez zimę jest dobry. Z zielonej masy roślin układa się zatem w suchem miejscu, na podściółce z plew i słomy, stos, wysoki na 2—3 metrów, czworograniasty, a zależnie od ilości paszy użytej na 4—5 metrów i więcej szeroki. Ziemię wybrać należy wokoło stogu tak, by dookoła powstał rów, celem odprowadzenia wilgoci. Przy układaniu zielonej masy roślin których krajać nie potrzeba, lecz w całości układać należy każdą warstwę dobrze udeptywać, a po bokach okładać trzeba mierzwą ze słomy. Gdy stóg ułożony, na wierzch dać należy warstwę słomy, na tę zaś grubą warstwę ziemi, na metr wysoko. Pod ciężarem ziemi usiada się pasza i zakisa, a po 4—6 tygodniach, może być już do użytku dla bydła. Zamiast przygniatania stogu ziemią w większych gospodarstwach używa się specyalnych pras, w których zapomocą ciężarów ściska się lub powalnia zieloną masę w miarę potrzeby i stopnia zagrzania się.

Jak widzimy, tak dołowanie jak i stogowanie zielonej paszy daje ogromne korzyści gospodarzowi, bo w ten sposób może czasem znaczne ilości paszy zielonej przez zimę doskonale zużytkować i zabezpieczyć się w danym razie od braku tejże podczas zimy.

Kazimierz Langie.

Adwokat krajowy
Dr Franciszek Bardel
Kraków. Mały Rynek L. 1.

Pożyteczne wiadomości.

Przygotowanie ziarna zbóż do siewu jesiennego. Każdemu rolnikowi wiadomo, że od jakości wysianego nasienia w ziemię zależy potem ilość i jakość plonu. Szczególniejszą więc uwagę należy zwracać na wybór ziarna zbóż (jak obecnie żyta i pszenicy), przeznaczonego na siew. Ziarno, przygotowane do siewu, czy to własnej produkcyi, czy też zakupione, winno przedewszystkiem posiadać te zalety, jakich wymaga się od nasienia, które ma być na rolę wysiane. Najpierw co do oceny zewnętrznej powinno ziarno być wyborowe, nieuszkodzone, pełne, dorodne, a nie pokurczone, ciężkie, bo takie zdolne jest do wydania silnej i plennej rośliny, zawiera bowiem w sobie duży zapas mączki, skutkiem czego roślina odrazu lepiej się zakorzenić i rozwinąć potrafi. Dalej, ziarno przeznaczone na siew, winno mieć połysk właściwy, koloru jasnego, żółtawego, oznaczającego świeżość, inaczej budzi podejrzenie, że jest stare. Nie powinno też być stęchłe, ale mieć właściwy zapach świeżości. Jeżeli ziarno wydaje woń stęchłą, jest to oznaką, iż przechowane było w miejscu wilgotnem, zatem obawa, że nie będzie dobrze kiełkowało. Ziarno, przeznaczone na siew, powinno mieć dobrą siłę kiełkowania, a więc u żyta i pszenicy wynosić winna 95%; nie należy też używać do siewu ziarna starszego, jak najwyżej mającego 2 lata, starsze nasienie ma już znacznie słabszy procent siły kiełkowania od wyżej wymienionego, a zatem nie może dobrze kiełkować w ziemi i wyda gorszy plon. Nasienie powinno być możliwie czyste, t. j. nie zawierać żadnych domieszek nasion chwastów, w przeciwnym razie zachwaszcza się niepotrzebnie rolę, a im rola czystsza, tem lepiej krzewią się rośliny zbóż i mają więcej pokarmu w ziemi, któryby im rośliny chwastów zabierały. Ziarno, zanim użyte będzie do siewu, powinno być doskonale wymłynkowane i przez odpowiednie sita jeszcze na tryerach przepuszczone. Ilość wysiewu żyta i pszenicy na morgę rzutowo wynosi przeciętnie od 70—100 kg, rzędowo zaś siewnikiem pszenicy od 60—100 kg, żyta od 60—80 kg. Przy siewie wczesnym można siać rzadziej, przy późniejszym gęściej. Wreszcie pamiętać trzeba, iż głębokość przykrycia nasienia zbóż, t. j. żyta i pszenicy w naszym klimacie powinna wynosić przeciętnie 5 ctm w ziemi. Za głębokie przykrycie wysianego ziarna ziemią wysila zanadto młodą roślinę, przez co się osłabia i potem słabo się krzewi. *Kazimierz Langie.*

Ratowanie ziarna zbóż na pniu w razie ciągłej słoty. Przeprowadzenie zbioru zbóż w razie ciągłych opadów atmosferycznych należy do bardzo trudnych zadań dla rolnika i najczęściej ponosi on straty, bo zwykle jeżeli już nie cały plon, to większa część tegoż z powodu słoty marnieje w polu, przyczem ziarno zbóż, ułożone w snopach, kiełkuje, a nie rzadko się zdarza, iż nawet na pniu stojące, nie zżęte, porasta. W postępowych gospodarstwach zagranicą, w razie ciągłych słót i niemożności zbioru plonów na sucho, uciekają się rolnicy do przymusowego sposobu ratowania przynajmniej samego ziarna z pól, przed zrośnięciem. Otóż w dzień cokolwiek pogodny wyruszają w pole i ścinają sierpem same kłosy z dojrzałem ziarnem, źdźbła (słomę) zaś pozostawiają na pniu, które, jeśli możliwy czas nadejdzie, osobno potem koszą i zbierają do osobnego użytku. Na polu zżęte kłosy wrzucają do przygotowanych szerokich płacht, umieszczonych na wozach lub do półkoszków, względnie do worków i zwożą do stodół, gdzie na klepiskach w przewiewnem miejscu suszą, a potem wymłacają. *Kazimierz Langie.*

Pastewne buraki jako pasza dla świń. Doświadczenia wykazały, że zdrowe buraki zadawane świniom młodszym czy starszym a nawet i prośnym lub karmiącym prosięta, nie szkodzą, owszem są nawet pożądaną karmą. Buraki zawierają w sobie dużo łatwostrawnych materyi, zwłaszcza cukier, a ten wpływa korzystnie na organizm zwierzęcy, szczególnie u macior karmiących prosięta.

Zadawać można buraki krajane surowe, w ilości 4—5 kg. dziennie na 100 kg. żywej wagi. Gotowanie lub parowanie buraków jest nie potrzebne. *K. L.*

Najmilsze uznanie.

W polu, w lipcu,

Kochany „Piaście"! Naprzód przyjmij serdeczne pozdrowienie i podziękowanie za regularną przesyłkę „Piasta". Jest on tu dla nas w polu najmilszym opiekunem i pocieszycielem. Z niego dowiadujemy się, co się w świecie dzieje, co się dzieje na innych frontach, a co najbardziej człowieka cieszy, to te listy z naszych kochanych wsi rodzinnych. Kochani Bracia, tak wy w polu, jak wy, co jeszcze jesteście w domu, prenumerujcie „Piasta", a nikt z Was tego nie będzie żałował. „Piast" powinien się znajdować stanowczo w każdym bez wyjątku domu na wsi, w rękach każdego żołnierza, stojącego w polu. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam. *Stanisław Kołodziejczyk,*

Feldpost 52.

Kielce w lipcu.

Kochany „Piaście"! Naprzód pozdrawiam serdecznie Szan. Redakcyę, czcigodnych posłów ludowych, Czytelników i Czytelniczki i naszego kochanego Jantka z Bugaja i zachęcam Was, kochani Bracia i Siostry, do czytania i rozszerzania tego naszego kochanego pisemka, jakiem jest „Piast". Zajmuje się „Piast" gorliwie wszystkiemi dotyczącemi wiejskiej ludności sprawami, służy nam radą, oświeca nas i rozwesela, jest naszym opiekunem i nauczycielem. Nam żołnierzom niezmierną radość sprawia; gdy do nas zawita, to go sobie z rąk wydzieramy, bo każdy z nas jest przekonany, że „Piast" jest jak dobra matka, co o wszystkich pamięta. Pozdrawiam wszystkich kolegów żołnierzy w polu.

Grzegorz Bartosz, żołnierz 56 pp.

W polu w czerwcu.

Szanowna Redakcyo! Jesteśmy tu daleko od was, na włoskim froncie i uczymy teraz zdradliwych Włochów porządku. Nie piszę o tem szeroko, bo niema naprawdę gdzie pisać, ale jak da Bóg z wojny wrócimy, to będzie dużo do opisywania. Teraz chciałem Wam tylko donieść, że nas Polaków tak daleko od kraju się znajdujących, ogromnie cieszy ten nasz kochany „Piast", bo z niego i dużo się dowiadujemy i dużo uczymy. W pracy waszej życzymy Wam serdecznie „Szczęść Boże"! żeby ten najukochańszy „Piast" znalazł się w każdym polskim domu.

Wojciech Kmiecik, Feldpost 223.

Do sprzedania klacz gniada, rasy podolskiej, lat 10, źrebna z Janiczarem II., zdrowa, miara 15-ta, premiowana. — Cena przystępna. Zgłoszenia do Administracyi „Piasta".

Dla nauki i rozrywki.

Co czytać.

Wszyscy Czytelnicy i Czytelniczki „Piasta“, zarówno młodzi, jak starsi, w artykułach i listach, pisanych do Redakcyi, podnoszą zgodnie, że najważniejszą dźwignią naszego narodowego odrodzenia jest oświata i że musimy dążyć wszelkiemi siłami do zdobycia tej oświaty. Zapatrywanie bardzo słuszne. Niema na świecie narodu oświeconego, któryby był narodem biednym; ludy oświecone zawsze potrafią tak żyć i tak gospodarować, by im było dobrze. Chłop niemiecki, francuski czy holenderski jest w porównaniu z naszym — panem. Dlaczego? Bo ma oświatę, bo czyta, bo się z książek i gazet ciągle uczy, nabiera rozumu, a kto ma rozum, ten sobie zawsze w życiu da radę. U nas ta potrzeba oświaty jest wprost palącą; czeka nas nowa przyszłość, inne warunki życia, do których musimy się przygotować. Żeby w tych nowych warunkach lud polski mógł spełnić swoje zadanie, musi być mądrym, a żeby był mądrym, musi się oświecać, musi czytać. Gdy ludzie na wsi będą mądrzy, gdy będą czytać i uczyć się przez czytanie, to będą lepiej gospodarzyć, a jak będą lepiej gospodarzyć, to będą się bogacić, a jak będą bogaci i mądrzy, to potrafią prowadzić dobrą politykę i siłą swojej oświaty i zamożności zmuszą rząd do dania im tych praw, jakie się ludowi należą, a o które lud ciemny i ubogi walczyć musi napróżno. Kto ma rozum i pieniądze — ten wszystkie prawa posiądzie, bo nikt się mu oprzeć nie zdoła. Żeby zaś mieć rozum i pieniądze, na to trzeba pracy nad sobą, trzeba czytania i ciągłego przez czytanie uczenia się.

Zrozumieli to już niektórzy nasi Czytelnicy i Czytelniczki i wyrazili życzenie, aby im podać wykaz książek, które Redakcya uważa za wskazane dla ludności wiejskiej. Prosili o to zwłaszcza nasi żołnierze, nasi młodzi Czytelnicy i nasze kobiety. Rozumiejąc całą doniosłość tej sprawy, podajemy dziś niewielki wykaz książek, które najgoręcej polecamy. Są to książki tanie, na których kupienie każdy może się zdobyć, choćby sobie nawet pewnych przyjemności odmówił.

Najlepiej byłoby, aby ci Czytelnicy i Czytelniczki, które sobie te książki wszystkie, czy kilka, czy jednę nawet sprowadzą, po przeczytaniu ich napisali do „Piasta“, czego się z tych książek nauczyli i które im się najbardziej podobały, bo to zachęci do czytania innych. Za jakiś czas podamy obszerniejszy wykaz takich tanich a dobrych książek, na razie podajemy następujące:

Książki, które się powinny znaleźć w każdym domu na wsi:

Lucyan Siemieński: **Wieczory pod lipą, czyli Historya narodu polskiego** (Biblioteka powszechna Nr 731—736). Cena **1 kor. 44 hal.**

Dr H. Kowalski: **O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.** 455 stron. 60 rycin. (Biblioteka Macierzy polskiej Nr 15). Cena **1 kor. 60 hal.**

Dr K. Miczyński: **Rolnik wzorowy.** (Biblioteka Macierzy Polskiej Nr 6). Cena **2 kor. 10 hal.**

A. Śniegocki: **Drobne gospodarstwo wiejskie.** (Biblioteka Mac. Polsk. Nr 87). Cena **1 kor. 20 hal.**

J. Froń: **O hodowli drzew i krzewów owocowych.** (Bibliot. Mac. Polsk. Nr 21). Cena **70 hal.**

R. Stasiniewiczowa: **Hodowla ptactwa domowego.** (Bibl. Mac. Polsk. Nr 48). Cena **1 kor. 60 hal.**

J. Froń: **Ogród warzywny w małem gospodarstwie i przechowywanie warzyw.** (Bibliot. Macierzy Polskiej Nr. 66). Cena **1 kor.**

Te książki powinien znać każdy światły człowiek na wsi, bo z nich nauczy się: 1) historyi swojego narodu, 2) najpotrzebniejszych rzeczy o zdrowiu i chorobach, 3) najpotrzebniejszych rzeczy dla podniesienia gospodarstwa, a temsamem **dla zdobycia większej zamożności.** Są to książki tanie, na które każdy zdobyć się może.

Książki dla nauki i rozrywki.

Kto się chce kształcić, dowiedzieć o różnych ciekawych rzeczach, ten niech kupi sobie następujące tanie książeczki, odpowiednio do tego, co go najbardziej interesuje:

Z działu naukowego:

Astronomia popularna czyli nauka o gwiazdach. (Biblioteka Macierzy Polskiej Nr 58). Cena **1 kor. 20 hal**

O pogodzie. (Bibl. Mac. Polsk. Nr 4). Cena **50 hal.**

Z życia zwierząt. Książeczka bardzo pouczająca i ciekawa. Napisał Ciembroniewicz. (Bibl. Macierzy Polsk. Nr 60). Cena **70 hal.**

Wiek pary i elektryczności, bardzo ciekawa książka o cudach nowoczesnej techniki. (Bibl. Mac. Pol. Nr. 34). Cena **2 kor. 20 hal.**

Z działu histôrycznego:

K. Wojnar: **Dzieje Polski porozbiorowe.** (Wyd. im. T. Kościuszki Nr. 55). Cena **2 kor.**

J. Zaremba: **Żywoty znakomitych Polaków.** (Wydawn. im. T. Kościuszki Nr 11). Cena **50 hal.**

K. Wojnar: **O Naczelniku Kosciuszce.** (Wydawn. im. T. Kościuszki Nr 1). Cena **70 hal.**

Jenerał Jan H. Dąbrowski. (Wydawn. im. T. Kościuszki Nr 43). Cena **20 hal.**

E. Smiałowski: **Pod Wiedniem.** (Wyd. im. T. Kościuszki Nr 47). Cena **40 hal.**

Szajnocha: **Matka Jagiellonów.** (Biblioteka Powszechna Nr 303). Cena **24 hal.**

Szajnocha: **Barbara Radziwiłłówna.** (Biblioteka Powszechna Nr 296). Cena **24 hal.**

Szajnocha: **Wojna o cześć kobiety. Zwycięstwo pod Lwowem** w r. 1675. (Biblioteka Powszechna Nr 333). Cena **24 hal.**

Szajnocha: **Mściciel.** (Biblioteka Powsz. Nr 528—530). Cena **72 hal.**

Z działu powieściowego:

H. Sienkiewicz: **Niewola tatarska.** (Bibl. Uniw. lud. Nr 50). Cena **30 hal.**

H. Sienkiewicz: **Za chlebem.** (Bibl. Uniw. lud. Nr 52). Cena **60 hal.**

M. Konopnicka: **Nasza szkapa.** (Bibl. Uniw. lud. Nr 3). Cena **30 hal.**

Sewer: **Łusia Burlak.** (Bibl. Uniw. lud. Nr 3). — Cena **30 hal.**

Sieroszewski W: **Kulisi.** (Bibl. Uniw. lud. Nr 65). Cena **30 hal.**

W. Reymont: **W porębie. Przy robocie.** (Bibl. Uniw. lud. Nr 19). Cena **50 hal.**

H. Sienkiewicz: **„Quo vadis“**, przepiękna powieść z czasów prześladowania chrześcijan. Cena **2 korony.**

Bernatowicz: **Pojata**, prześliczna powieść z dziejów Litwy i Polski. (Bibl. powszechna Nr 822—831). Cena 2 tomów **2 korony 40 hal.**

Wł. Lubicz: **Oko proroka**, powieść niesłychanie interesująca. (Bibl. Macierzy polskiej Nr 5). Cena **3 korony.**

Kto chce sobie te książki sprowadzać, jednę czy kilka, niech napisze do „Księgarni Gebethnera i Spółki. Kraków, Rynek Główny“, lub do: „Księgarni Wojnara. Kraków, ul. Szewska“. a stamtąd może je otrzymać za zaliczką. Najlepiej nie sprowadzać jednej książki, ale odrazu kilka; w tym celu najlepiej porozumieć się we wsi z tymi, co chcieliby sobie książki kupić (to samo radzimy zrobić żołnierzom w polu) i razem sprowadzić, bo przesyłka w jednej paczce kosztuje taniej. W liście do księgarni trzeba się powołać na polecenie Redakcyi „Piasta“ i wypisać tytuły książek dokładnie tak, jak my je podaliśmy, bo w ten sposób uniknie się pomyłek i niezadowolenia.

† Jadwiga Strokowa.

Żałobna wieść rozeszła się po kraju naszym. W dniu 29 sierpnia b. r. zmarła w Rabce szeroko znana autorka, ś. p. Jadwiga z Zubrzyckich, Strokowa, pisująca także pod przybranem imieniem Jadwigi z Łobzowa lub Jana Świerka.

S. p. Strokowa od wczesnej młodości poświęciła się pracy dla ludu. Po ukończeniu seminaryum nauczycielskiego we Lwowie objęła skromną posadę nauczycielki w powiecie samborskim, później przeniosła się do szkoły w Łobzowie, obok Krakowa i przez lat kilka tam pracowała. Wstąpiwszy w związki małżeńskie, nie porzuciła pracy oświatowej, owszem, z każdym rokiem rozszerzała ją goręcej, silniej i skuteczniej. Smierć ją zastała cichą, spracowaną, na chwilowym spoczynku, kiedy wyjechała do Rabki w połowie czerwca, aby zaczerpnąć sił nowych do obowiązków obywatelskich, które doba dzisiejsza wkładała na jej barki. Gotowała się już do powrotu, była prawie na wyjezdnem — gdy śmierć niespodzianie przerwała życie, nadwątlone pracą.

Kochała Polskę duszą i sercem całem, i wszystek talent swój, myśli i dążenia oddała dla jej miłowania. Pisała dla dzieci, ludu i nauczycieli. I zawód swój literacki rozpoczęła w bardzo wczesnych latach. Nie było pisma dla dziatwy i dla ludu, w któremby Jadwiga z Łobzowa nie zaśpiewała piosenką lekką, o szczerze narodowej nucie. Powiastki jej ludowe chwytały za serce, bo wskróś lud znała i rozumiała jego niedole. Lud był dla niej, według słów jej: „Miliony serc czystych, miliony spracowanych dłoni, miliony ramion dźwigających trud i ból życia. Wielka armia pracowników, którzy nam dają chleb codzienny, wznoszą dla nas domy i pałace, budują drogi, ochraniają nas od burz, deszczów, śnieg nam z pod nóg uprzątają“...

S. p. Strokowa lud ten chciała mieć szczerze polskim i w szeregu licznych prac swoich piśmienniczych zawsze na jedną nutę stroiła i piosnkę dla dzieci i wiersz dla chaty.

Szkołę uważała za wielką dźwignię narodowego życia, pracę nauczycielską za najwyższe kapłaństwo, do ideału podniesione. Więc w tym duchu pisała prześliczne, porywające treścią i krasą słowa, artykuły dla nauczycieli, a więcej jeszcze i dla nauczycielek. Nie dokończyła korekty ostatniego numeru „Nauczycielki“, pisma, wychodzącego pod jej redakcyą.

Zgasła cicho, niepostrzeżenie.

Młode pokolenie i lud polski długo jej pamięć zachowa! *b. m.*

Polowanie na łodzie podwodne.

Anglicy, którzy lękają się działalności niemieckich łodzi podwodnych, postarali się podobno o skonstruowanie sieci, z któremi urządzają na nie polowania. Jeden z angielskich dziennikarzy w ten sposób pisze o tych polowaniach:

„Przed paru dniami miałem sposobność poznać ten system. Przedewszystkiem wybrano odpowiednich ludzi, mianowicie z pośród rybaków. Ludzi tych wykształcono odpowiednio i wdrożono w dyscyplinę, poczem ubrano ich w mundury marynarskie, a ich łodzie przejął rząd i dostosował do wypraw na łodzie podwodne. W ten sposób Anglia stworzyła sobie zastępy marynarzy, liczące przeszło 100.000 ludzi, oraz flotylę, obejmującą obecnie około 3.000 łodzi. Nadto do tej flotyli dodała jeszcze specyalną flotę bardzo szybkich łodzi motorowych, zbudowanych przedewszystkiem dla celów służby wywiadowczej.

Wobec tych zarządzeń każda niemiecka łódź podwodna, która wedrze się na wody angielskie, o ile tylko zostanie dostrzeżoną, może być w ciągu 25 minut złapaną w sieć żelazną, z której ucieczka jest już niemożliwą. Widziałem tego rodzaju pułapki, długie na 100 metrów; ich kształt i rozpięcie może być łatwo zmienione za danym sygnałem.

Łódź podwodna może się wedrzeć na wody graniczne angielskie, może nawet w ich obrębie wyrządzać szkody, ale skoro tylko nadejdzie wiadomość o jej obecności i skoro tylko gotuje się ona do wyrządzenia nowych szkód, to zamiar taki zdoła chyba wykonać już tylko... inna łódź podwodna. Sam widziałem, jak w porcie angielskim kreślono dzień po dniu na mapie kurs niemieckiej łodzi podwodnej, która odbywała swą drogę w mniemaniu, że jej nie wyśledzono".

Wł. Lis.

Żołnierze bułgarscy.

Włodzimierz Lis, Czech, sprawozdawca wojenny przy armii bułgarskiej, zamieścił w jednem z pism niemieckich kilka ciekawych obrazków o żołnierzach bułgarskich, których zna doskonale, bo wraz z nimi walczył przeciw Turkom. Dwa z tych obrazków, napisanych pod wrażeniem obecnej wojny, zamieszczamy poniżej.

Ich kapitał.

Jeźli chcecie poznać serce żołnierza bułgarskiego, to patrzcie na niego podczas bitwy.

W obecnej wojnie było wiele takich wypadków, jak ten, o którym właśnie opowiem:

Bitwa! Atak! Komendant kompanii idzie na przedzie z dobytą szablą. Żołnierze spoglądają jeden na drugiego i porozumiewają sie wzrokiem.

— Tu niema miejsca dla pana kapitana! — wołają nagle idący najbliżej niego, zatrzymują go i nie chcą go puścić.

Po walce otaczają go dokoła i tłumaczą mu:

— Gdybyś był tchórzem, zabralibyśmy cię do pierwszego szeregu. Ale my cię znamy i dlatego nie damy cię! Tyś naszym ojcem. Wystarczy, że dasz rozkaz; my go już sami spełnimy. Jeźli który z nas padnie, to znajdą się inni. Ale ciebie mamy tylko raz, a bez ciebie byłoby ciężko żyć. Coby się stało gdybyś zginął? Ktoby się o nas troszczył? Nie, kapitanie, my cię nie puścimy naprzód!

I te surowe twarze, przed chwilą jeszcze rozgrzane namiętnością walki, błyszczą troskliwą wiernością.

Gdzie są bohaterzy.

Po bitwie. Działa i karabiny milczą, nieprzyjaciel ustepuie zwolna, inni go ścigaia. Znużeni żołnie-

rze siedzą przy ogniskach i pogrążeni w myślach, spoglądają na długie szeregi leżących zwłok ich towarzyszy, dla których sanitaryusze kopią wspólny grób. Twarze, jeszcze podniecone niebezpieczeństwem, dopiero co przeżytem, uspokajają się. Mózg pracuje i rozmyśla o tem, co było.

— Także, i teraz uszliśmy śmierci!

— Bogu dzięki!

— Ale ci, tu!...

— Boże zmiłuj się nad nimi! Bili się jak bohaterzy. A my — co? Myśmy uratowali życie! A oni, oni byli bohaterami!

— Tak, oni byli bohaterami!

Żołnierze żegnają się, zdejmują czapki i patrzą smutno na stos trupów.

Żywych nikt nie chwali, o własnych czynach bohaterskich nikt nie mówi. Tam, ci martwi, ci co padli w walce, ci byli tylko bohaterami!

Z tygodnia.

Nie brak ludziom humoru. — Pomysły żywnościowe. — Potrawka z pokrzyw. — Potrawka z lucerny. — Tłuszcz z much. — Mydło i świece z grubasa. — Zalotnik w koszu.

W tych ciężkich czasach nie brak jednak ludziom mimo wszystko dobrego humoru. Wystarczy czytać pisma niemieckie, a może się człowiek uśmiać do rozpuku, dowiadując się o coraz to nowych pomysłach rozmaitych uczonych, którzy, choć nieproszeni, boć rząd wyraźnie oświadczył, że żywności na ten rok, oczywiście przy dość znacznych oszczędnościach, najzupełniej wystarczy, wyrywają się co chwila z rozmaitemi receptami na żywność. Być może, że ich wywody opierają się na prawdziwych doświadczeniach, ale ani tak źle państwa centralne pod względem żywności nie stoją, ani stać nie będą, aby się musiały imać podobnych pomysłów. Dla rozweselenia więc czytelników przytoczymy parę tych nowych pomysłów żywnościowych.

Niedawno w pismach berlińskich zalecał jakiś pomysłowiec liście pokrzywy jako znakomity środek na robienie smacznej i pożywnej sałaty. Pomysł niezły; u nas n. p. w Galicyi, pokrzyw tego roku było aż nadto, zwłaszcza na nieuprawionych obszarach. Nie wiemy, czy ten pomysłowiec sam jada pokrzywy, czy nie, ale nam się zdaje, że byłoby to dobre jedzenie dla tych wszystkich, którzy się trudnią n. p. bajczarstwem. Jakby sobie taki ktoś, albo taka ktosia, co to lubi drugich obgadywać i robić bajki, podjadła takiej potrawki z pokrzyw, to musiałaby dostać pypcia na języku, a przez to uchroniłaby bliźnich od obmowy. Przypomnieć więc należy, że ten pomysłowiec, co pokrzywy na pokarm polecał, musiał mieć żonę ze świerzbiącym językiem i ją chciał oduczyć paplaniny, bo przecie w inny sposób nie byłby wpadł na ten nędzny koncept.

Ba, ale ten pomysłowiec nie jest odosobniony. Całkiem poważny człowiek, profesor uniwersytetu berlińskiego, zamieścił w naukowem piśmie artykuł, twierdzący, że doskonałem pożywieniem może być lucerna. Podał nawet dokładny sposób, jak się lucernę do jedzenia dla ludzi przyrządza. Byłby to środek doskonały, bo lucerny jest dość, ale, dalibóg, byłaby historya, bo, po zjedzeniu większej porcyi tej nowej potrawy, ludziska zapadać by mogli na — wzdęcia, a jakżeżby ich wtedy leczyć?

Inny uczony berliński ogłosił znów artykuł, wykazujący, że brakowi tłuszczów można łatwo zapobiedz przez — wytapianie tłuszczu z much. Wykazał nawet, że najwięcej tłuszczu ma mucha t. zw. plujka. Nie wątpimy o wysokiej wartości odżywczej muchy, ale mamy wątpliwości co do praktycznego zastosowania tego smalcu. Wprawdzie przysłowie powiada: „dobra dla psa mucha“, licho wie jednak, czy dobra i dla człowieka. Choć, kto wie! Niemieckie przysłowie powiada: „w biedzie żre djabeł muchy“. Może djabeł — no, my tam tego smalcu z much mimo wszystko topić nie będziemy.

Najlepszy jednak pomysł znajdujemy w jednem z pism francuskich, pomysł ważny dla naszych gospodyń, bo dotyczy mydła. Otóż owo pismo paryskie zamieściło onegdaj artykuł dowodzący, że z grubych ludzi, bardzo tłustych, można bez szkody dla nich, a raczej z ich korzyścią, wydobywać dość znaczną ilość tłuszczu, z którego można robić mydło i świece. Należy tylko grubasowi wstrzyknąć pod skórę sody, potażu i jakichś innych preparatów, które w ten sposób wpływają na tłuszczowe tkanki ciała, że te tkanki zamieniają się na mydliny i — drogą naturalną z człowieka wychodzą. Zbierając te odchody, można robić mydło i świece. Z porządnego grubasa, to jest z jego wydzielin, można, jak oblicza owo pismo, zrobić w trzech miesiącach: trzy paczki świec, 20 dość dużych sztuk mydła i na dodatek flaszeczkę gliceryny. W ten sposób grubas mógłby się stać prawdziwem źródłem majątku dla samego siebie ze siebie, a ponadto mógłby powoli schudnąć. Pomysł doskonały, jeno dość trudny do przeprowadzenia, bo skąd wziąć dzisiaj grubasa, w czasach, gdy się najważniejsze środki żywności otrzymuje tylko na kartki? A szkoda, bo gdyby byli grubasi, mydło by zaraz potaniało.

Widać z tych wszystkich pomysłów, że jednak mimo wszystko humoru ludziom nie brakuje.

Na koniec wspomnę o wypadku, który już wcale nie jest pomysłem, ale faktem, który się wydarzył niedawno, jak donoszą dzienniki, w Witkowicach. Jeden z mieszkańców tego miasta, robotnik z fabryki maszyn, udał się w towarzystwie swego kolegi w zaloty do pewnej kobiety, której mąż służy przy wojsku i od paru miesięcy był w ogniu. Przyniósł wódki, piwa, wędlin, zaczęli popijać wesoło, gdy naraz zaczął się ktoś dobijać do drzwi i usłyszano głos męża owej kobiety, który właśnie powrócił na urlop. Co tu zrobić? Towarzysz owego robotnika, nie w ciemię bity, poradził, aby zalotnika schować w wielkim koszu, służącym do składania bielizny, sam zaś miał powód do wytłumaczenia się z bytności u żony żołnierza, o tak późnej godzinie. Uradzili — zrobili. Wpakowali robotnika do kosza. Żołnierz wszedłszy do izby i przywitawszy się z żoną i znajomym, zauważył zaraz, że kosz zaczyna się ruszać i trzeszczeć. A że kosze trzaskają tylko wtedy, gdy są nadmiernie suche, żołnierz postanowił go namoczyć, wziął konewkę, postawił pod wodociąg, nalał i wylał na kosz kilka konewek wody. Zalotnik na taką kąpiel nie był przygotowany, więc też nie wytrzymał i wyskoczył z kosza, stając oko w oko z żołnierzem. Rozwścieczony żołnierz dał mu kika razy w twarz i byłby go pobił dotkliwie, gdyby nie tłumaczenie znajomego i nie przysięga żony, że — zachowanie biedaka było całkiem poprawne.

Ano, różnie się plecie na tym bożym świecie...

Kancelarya adwokata

FLORYANA POPIELA

urzęduje obecnie 1—3

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej 1.

Wiadomości o żołnierzach.

Od sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 8), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Czarnik Józef, 57 p. p. 1 k., z Łysej Góry, 1887, był chory i 27 maja 1915 wyjechał wyleczony ze szpitala w Pradze.

Gagatek Piotr, 57 p. p. 15 k., z Biesiadek, ranny. Gibek Jakób, 36 p. obr. kr. 6 k., z Przegini Duchownej, 1882, ranny. Gnojenski Stanisław, 13 p. p. 2 k., z Lipnicy Dolnej, 1893, ranny. Grochal Władysław, 16 p. obr. kr., z Jastrzębiej, 1892, zaginął. Grochal Piotr, 13 p. p. 13 k., z Czarnej, 1892, zaginął.

Hałat Stanisław, 57 p. p. 14 k., z Osieka, 1890, umarł na serce 26 lutego 1916 w dywizyjnym szpitalu Nr 12; pochowano go w Podzameczku przy północnej bramie cmentarza na prawo od drogi do Zielonej, grób 382.

Jurczak Jan, plut., 10 p. p. 2 k., z Medyki, 1889, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska.

Klimas Wawrzyniec, 58 p. p. 3 k., zaginął. Konior Józef, 56 p. p. 11 k., 1895, był ranny w lewą nogę i 12 maja 1915 przybył do rez. szpitala Nr 15 w Wiedniu; dotąd biuro nic o nim nie wie. Kościółek Michał, 32 p. obr. kr. 2 k., z Nizowej, 1876, zaginął 6 lipca 1915. Kowalczyk Józef, 16 p. obr. kr. 5 k., z Rzeszotar, 1896, zaginął 15 września 1915. Kozak Szczepan, 34 p. obr. kr., zaginął. Kułaga Józef, 40 p. p. 4 k., z Charzewic, 1894, był chory i 11 października 1915 wyjechał wyleczony ze szpitala w Wadowicach na punkt zborny do Tarnobrzega; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Ligęza Michał, 20 p. p. 10 k., w niewoli. Litwin Józef, 40 p. p. 2 k., z Partyni, 1871, umarł na suchoty 18 kwietnia 1916 r. w rez. szpitalu w Samborze i tam został pochowany, grób 66. Druga wiadomość: Litwin Józef, 40 p. p. 2 k., z Partyni, 1871, był ranny w nogę i biodro i 30 czerwca 1916 umarł w polowym szpitalu 7/3; pochowano go na wojskowym cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim.

Madeyski Tadeusz, 90 p. p. 7 k., 1891, był chory i 22 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely. Malik Franciszek, 1 p. artyl. 5 bat., 1880, był chory i 15 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Marek Józef, 56 p. p. 1 k., ze Szczyrku, 1890, w niewoli rosyjskiej. Marek Michał, 56 p. p. 15 k., ze Szczyrku, 1892, zaginął 23 października 1914. Masłoń Jan, 100 p. p. 12 k., z Konar, 1888, ranny. Mastalerz Wojciech, 13 p. p. 1 k., 1896, był chory i 30 października 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Mitan Andrzej, 16 p. obr. kr., z Jankówki, 1873, w niewoli, w Kurganie, gub. tobolska. Moskal Franciszek, 17 p. obr. kr. 10 k., w niewoli. Mrowiec Karol, 56 p. p. 5 k., z Łodygowic, 1884, był chory i 22 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Korneuburgu. Myczkowski Stanisław, 45 p. p. 14 k., z Pikulic, 1892, w niewoli, Barnaul, gub. tomska.

Pajerski Jan, 20 p. p. 16 k., z Nowego Targu, był chory i 20 kwietnia 1916 udał się ze szpitala w Chrudim do oddziału rekonwalescentów w Tarnowie. Pamuła Józef, 17 p. obr. kr. 1 k., ranny. Petryszyn Jakób, 89 p. p. 2 k., z Załuża, 1894, zaginął między 25 a 31 marca 1915. Petryszyn Jakób, z Jazowa Nowego, 1889, w niewoli rosyjskiej. Pietras Józef. 56 p. p., z Bulowic, 1891, w niewoli, Barnaul, gub. tomska. Pindel Józef, 56 p. p. 7 k., z Choczni, 1894, ranny. Pochopień Franciszek, 56 p. p. 13 k., ze Stryszawy, 1892, ranny. Pochopień Władysław, 56 p. p. 4 oddział kar. masz., ze Ślemienia, 1888, był ranny w lewą rękę i 3 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pradze; odtąd biuro nic o nim nie wie. Posadzki Dominik, 45 p. p. 11 k., 1886, był ranny w prawą nogę i 5 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Pudło Antoni, 45 p. p. 14 k., z Korczyny, 1893, był chory i 22 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Korneuburgu.

Rapała Józef, 20 p. p., z Olszyn, 1885, ranny. Rutka Andrzej, 13 p. p. 2 k., z Ledniey Górnej, 1878, był chory i 18 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Tabor; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Sikora Józef, 27 p. lszt. 8 k., z Malisówki, 1897, był ranny i 9 lipca 1916 przybył do domu rekonwalescentów, Teologenheim, Wiedeń XVIII, Blumengasse 4. Sitek Stanisław, 40 p. p. 8 k., z Rzeszowskiego, zabity między 1 a 10 lipca 1915 Śliwa Antoni, 34 p. obr. kr. 1 k., zaginął. Soja Jan, 32 p. obr 3 k., z Lasku, 1887, w niewoli, St. Tutalskaja, gub. tomska Stachowski Jan, 46 dyw. artyl. 1 bat., z Chrzanowa, 1878, zaginął między 6 a 14 września 1915. Starowicz Franciszek, 31 p. obr. kr. 14 k., z Głogoczowa, 1894, zaginął między 1 a 3 maja 1915. Staszczak Wojciech, 40 p. p. 9 k., ze Szklar, zabity między 11 a 30 czerwca 1916. Szafrański Władysław, 13 p. p. 16 k., z Bocheńskiego, 1885, zaginął. Szczęch Franciszek, 17 p. obr. kr. 6 k., z Chmielnika, 1891, w niewoli, Ufa. Szkaradek Stanisław, 1 p. artyl. 2 bat. z Rdziostowa, 1891, ranny. Szóbak Włodzimierz, 15 p. p. 4 k., z Trembowli, 1895, ranny; bliższe szczegóły nieznane. Sowka Franciszek, 32 p. lszt. 2 k., z Bartkówki, 1892, zabity 15 listopada 1915.

Tajduś Antoni, 20 p. p. 1 k., z Zamieścia, 1882, był chory na tyfus i 16 czerwca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Klosterbruck; odtąd biuro nic o nim nie wie. Tluczek Piotr, 40 p. p. 2 k., 1893, był chory i 11 czerwca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala z Csakatornya; odtąd biuro nic o nim nie wie. Tokarczyk Józef, 20 p. p. 2 k., z Rytra, 1882, był chory i 24 czerwca 1916 przybył do rez. szpitala Nr 1, Wiedeń XV. Turek Szymon, 18 p. obr. kr. 8 k., z Lubatowej, 1881, był chory na czerwonkę i 10 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Koszycach ;odtąd biuro nic o nim nie wie. Dr Tylko Kazimierz, 18 p. obr. kr. 4 k., zaginął.

Warzecha Stanisław, 13 p. p. 5 k., z Poręby, 1896, był chory i 25 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krems do domu rekonwalescentów w Senftenberg; odtąd biuro nic o nim nie wie. Warzecha Franciszek, 24 p. lszt., z Nieporazu, 1879, był chory i 2 października 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Insbrucku; odtąd biuro nic o nim nie wie. Wiatr Józef, 40 p. p. 9 k., z Bystrzycy, 1889, zabity między 1 a 10 lipca 1915. Witko Stanisław, 90 p. p. 2 k., z Cewkowa, 1897, był chory i 28 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely. Wojtaś Ferdynand, 17 p. obr. kr. 4 k., z Rudnika, 1890, w niewoli rosyjskiej. Wojtyna Antoni, 34 p. obr. kr. 4 k., z Pawłosiowa, 1894, w niewoli, 28 ewakuac. szpital we Włodzimierzu. Wojtyna Antoni, 34 p. obr. kr. 5 k., z Wólki, 1893, był chory i 31 maja 1815 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pisek. Wolanin Jan, 10 p. p. 3 k., z Przysietnicy, 1872, był chory i 4 kwietnia 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Nowym Sączu na punkt zborny do Sanoka.

Zborowski Wojciech, 32 p. obr. kr. 5 k., ranny. Żurek Mieczysław, 3 p. leg. 2 k., z Przemyśla, 1894, był chory i 16 października 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Żurowski Jan, 89 p. p. 5 k., zaginął między 16 listopada a 13 grudnia 1914. Zwięczak Jan, 16 p. lszt. 3 k., z Białej, 1877, ranny. Zwoleński Tomasz, 89 p. p. 4 k., z Milówki, 1878, dostał się ranny do niewoli, 11 szpitał w Moskwie.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Binkuś Michał, 56 p. p.; Bitkowicz Grzegorz, 45 p. p.; Bryndal Józef, 20 p. p.; Butyński Tomasz, 90 p. p.; Cybulka Stanisław, 32 p. artyl.; Długosz Jan, 20 p. p.; Dudek Adam, 13 p. p.; Dyrcoń Jakób, 20 p. p.; Dyrcoń Józef, 20 p. p.; Elżbieciak Tomasz, 16 p. obr. kr.; Gawroński Piotr, 10 p. p.; Gębiś Franciszek, 57 p. p.; Gilarak Wojciech, 17 p. obr. kr.; Głowacki Jan, 30 p. p.; Gołębiowski Jan, 35 p. obr. kr.; Gontko Jan, 56 p. p.; Grabowski Józef, 15 p. p.; Grochal Andrzej, 15 p. p.; Harpuda Franciszek, 34 p. obr. kr.; Hawryłów Mikołaj, 51 p. lszt.; Helbin Feliks, 13 p. p.; Joniec Piotr, 32 p. lszt.; Kałamarz Roman, 10 p. p.; Kocajda Błażej, 2 p. ułanów; Kołodziejczyk Franciszek, 15 p. p.; Koszałka Ferdynand, 45 p. p.; Krzyściak Antoni, 58 p. p.; Książek Jan, 16 p. obr. kr.; Leśniak Wojciech, 20 p. p.; Leśniak Stanisław, 56 p. p.; Liczek Karol, 18 p. obr. kr.; Madeja Władysław, oddział rob. 99/B; Matoła Wawrzyniec, 13 p. p.; Mynarski Józef, 56 p. p.; Niciejа Jan, 15 p. p.; Nycz Władysław, 56 p. p.; Pasek Klemens, 1 p. artyl.; Piasecki Karol, 1 p. artyl. legion.; Piegza Jan, 1/7 dyw. strzelców; Pieprzny Stefan, 15 p. obr. kr.; Polucha Grzegorz, 90 p. p.; Posadzki Jakób, 45 p. p.; Pymo Michał, 32 p. obr. kr.; Pyzik Michał, 20 p. obr. kr.; Rempała Wawrzyniec, 20 p. p.; Rewega Teodor, kawal.; Rybak Jan, 15 p. p.; Ryszka Antoni, 49 p. p.; Seredyński Hipolit, 30 p. p.; Serwa Bronisław, 45 p. p.; Spiesz Jan, 31 p. obr. kr.; Stępio Józef, 32 p. lszt.; Starowiejski Emil, 16 p. obr. kr.; Świerkosz Michał, 12 p. dragonów;

Szpala Władysław, 40 p. p.; Tajduś Józef, 20 p. p.; Tatara Władysław, 45 p. p.; Tomala Bronisław, 56 p. p.; Tomiczek Michał, 56 p. p.; Tomków Stanisław, 30 bat. strzelców; Toporski Jan, 16 p. obr. kr.; Tuchowski Stanisław, 57 p. p.; Waga Józef, 32 p. obr. kr.; Walczy Andrzej, 4 p. ułanów; Wąsacz Karol, 40 p. p.; Wawrzkowicz Marcin, forszpan; Wojs Andrzej, 32 p. obr. kr.; Wojtanowski Andrzej, 11 p. obr. kr.; Woynarowski Tadeusz, 3 p. leg.; Wolański Jan, 10 p. p.; Wróblewski Jan, 16 p. obr. kr.; Wyżga Jan, 13 p. p.; Zajda Julian, 16 p. obr. kr.; Zięcik Władysław, 13 p. p.; Ziojła Stefan, 22 p. obr. kr.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

(Dokończenie listy strat Nr 251).

W niewoli:

Bacz Jan, pułk nieznany, Wyszanka, 1884 (Petropawłowsk, gub. akmolińska). Bałasz Jerzy, 18 bat. strzelc., Lachowce (Orłów, gub. wjacka). Basan Piotr, 18 bat. strzelc., Nowosiółka Grzymałowska (Rosya). **F**raniuk Piotr, 18 bat. strzelców, Bałakorówka (Rosya). **H**ładun Jakób, 18 bat. strzelc., Sokolec, ranny (Kozłów, gub. tambowska). Hrehorowicz Marcin, 18 bat. strzelc., Woroniaki (Penza). Jastrubczak Józef, 18 bat. strzelc., Karolówka (Rosya). **K**apniek Aleksander (Tomsk). Kaszczej Jakób, Kołodruby, ranny (Tuła, 39 szpital). Kazybalc Michał, Lwów, 1885 (Petropawłowsk). Koropatnicki Antoni, 18 bat. strzelc., Niszków (Rosya). Kraus Teodor, Jasło (Moskwa). **Ł**opusiewicz Michał, Sambor (Tjumeń, gub. tobolska). **M**atyciów Grzegorz, 18 p. obr. kraj., Modrycz (Sudodga, gub. włodzimierska). Morawski Andrzej, 18 bat. strzelc., Minłaszów (Rosya). **N**arajewski Jan, Czerniowce. **O**leksów Teodor, 18 bat. strzelc., Stanimirz (Rosya). **S**adliński Józef, Jabłonica (Niżny Nowogród). Sagasz Dominik, 18 bat. strzelc., Folwarki (Rosya). Salaj Franciszek (Tomsk). Sianka Józef, Kobylnica Ruska (Petropawłowsk). Sowa Józef, 17 p. obr. kraj., Nowiny (Rosya). Stachów Piotr, 18 bat. strzelc. (Taszkent). Szpak Jan, 22 p. lszt., Skniłów. **Ś**wietliński Stanisław, ranny (Moskwa, 3 szpital). **T**omaszewski Stanisław (Barnauł). **W**lazło Jakób, Sambor (Moskwa). Wojnaricz Łukasz, Wola Arłamowska (Petropawłowsk). Wołoszyn Mikołaj, 18 bat. strzelc., Łuków (Moskwa). Wolszański Jan, Kopyczyńce (Rosya). Wynnyk Jan, 18 bat. strzelc., Wozina (Tomsk).

W liście strat Nr 252

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Nazarewicz Józef, 8 p. dragonów (18/6 1915). **P**odworski Antoni, 1 p. obrony kraj., Bielsko, 1879 (czerwiec 1915). **Ś**liwa August, 3 p. p., Sląsk, 1882 (26-28/6 1915).

W liście strat Nr 253

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici z 40 pułku piechoty:

(między 1 a 7 lipca 1915 r.)

Babula Antoni, Ostrawy, 1895. Barszcz Jan, Trześń, 1891. Biały Michał, 8 k. Biela Wojciech, Alfredówka, 1891. **C**ieślik Piotr. Sokołów 1893. **D**rozdowski Bogusław, Gawłowice, 1884. Dudek Wojciech, Przedmieście Czudeckie, 1893. Dziuba Ignacy, Jadachy, 1882. **G**romba Wincenty, Chwałowice, 1890. **H**adela Stanisław, Hermanowa, 1895. **J**acek Walenty, 9 komp. Janeczko Antoni, Grębów, 1879. **K**alita Franciszek, Chrząstów, 1895. Kassak Władysław, Furmany, 1887. Kłoda Piotr, Hyżne, 1888. Konrad Jan, Hohenbach, 1882. Korczak Wojciech, Stałe, 1887. Korzekwa Franciszek, Głogów, 1893. Kowalski Jan, 9 komp. Krężel Tomasz, Rzeszów, 1889. Krzysztofiński Marcin, Alfredówka, 1891. Królikowski Jan, 5 komp. Książek Jan, Ropczyce, 1887. Kubica Michał, Węgry, 1881. Kwaśnik Michał, Krzątka, 1894. **L**uczak Władysław, Miechocin, 1896. **Ł**yszczek Marcin, Mielec, 1891. **N**emczowski Michał, Węgry 1884. **O**smola Jan, 9 komp. Ostrowski Władysław, Grabownica, 1891. Ozóbka Michał, Mielec, 1894. **P**ietras Władysław, Kielnarowa, 1890. Potoczek Jan, Wielopole, 1881. **R**zepka Stanisław, Mrowla, 1880. **S**ędzioł Jan, 9 komp. Serafin Franciszek, Dębica, 1885. Sitek Stanisław, Rzeszów Słonina Józef, Kolbuszowa Górna, 1890. Sondej Józef, Zielonka, 1887. Stachowski Józef, Tuszyma, 1896. Stanek Franciszek, 9 komp. Staniszewski Józef, Kolbuszowa, 1890. Stępień Jan, Mielec, 1890. Sterba Józef, 8 komp. Stryszyński, Radomyśl Wielki, 1892. **W**alczko Józef, 9 komp. Waniek Andrzej, Węgry, 1892. Warzycki Jan, Gorzyce, 1888. Wiater Józef, Bystrzyca, 1889. Wiercigroch Andrzej, Rycerka Górna, 1887. Witasz Piotr, 8 komp. Wojnowski Rudolf, Dylągówka, 1886. Wreszak Franciszek, 9 komp. **Z**awocki Franciszek, Lutcza, 1885.

Zabici z 14 batalionu strzelców:

Hamkalo Jan, Pohorce, 1888 (2-15/6 1915). **M**ajewski Franciszek, Chłapówka, 1893. **P**opowicz Stefan, Mościska, 1883 (2-15/6 1915). **R**adkowski Mikołaj, Uzin, 1887 (2-15/6 1915). **Ś**piwak Mikołaj, Hłomcza, 1894 (2-15/6 1915)

W niewoli:

Babula Stanisław, 40 p. p., Chorzelów. Bliński Tomasz (Omsk, gub. akmolińska). Brzyziński Kazimierz, podoficer, ranny (Rjazań, 45 szpital). Bursa Jan, 40 p. p. **C**ybulski Jan, pułk nieznany (Słobodskoje, gub. wjacka) **D**arłak Wojciech, 40 p. p., Sędziszów. Długosz Jan, 40 p. p. 1 k. **E**ndruszenko Józef, Jarosław (Tjumeń, gub. tobolska). **G**rzebień Zygmunt, 14 bat. strzelc., Iwonicz. **K**aziuk Fedor, 40 p. p., Siedliska. Kiliarski Stefan (Barnauł, gub. tomska). Krzysztofiak Józef (Omsk). Kupczalski Jan (Barnauł). Kupczyński Marcin, ranny (Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). **Ł**ukaszek Paweł (umarł 12 listopada 1914 r. w Moskwie w 8 szpitalu). **M**asłowski Szymon, 14 bat. strzelc., Perehińsko. **P**rasiuk Mikołaj, 14 bat. strzelc., Jazów Nowy. **R**atuszek Józef (Tjumeń). **S**enecki Michał, 40 p. p., Rawa Ruska. Skarbiński Michał, Bachórzec (umarł 19/12 1914 r. w 388 szpitalu w Dobromilu w Galicyi). Sparba Jan (Berezówka, gub. zabajkalska). **Ś**wierczyk Ludwik, 40 p. p., Ostrówek. Swiniuch Antoni, 40 p. p., Cierpisz. **T**atka Wojciech (Ust'-Kamenogorsk, gub. semipałatyńska). **W**ojciech Leon (Wyżnij Wołoczek, gub. twerska) Wołoszyn Filip (Petropawłowsk, gub. akmolińska). Wojtanowatny Jan (Saratów, 295-296 szpital). **Z**iban Wojciech (Kurgan, gub. tobolska).

W liście strat Nr 254

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy

Zabici:

Janczyk Wiktor, 17 p. obr. kraj. 7 k. (5-28/6 1915)

Janik Maksymilian, 17 p. obr. kraj., oddział karab. masz. (5-28/6 1915). **K**locznik Jerzy, 34 p. obr. kraj. (1-7/7 1915). **M**achołda August, 34 p. obr. kraj. (1-7/7 1915). Marek Wacław, 34 p. obr. kraj. (1-7/7 1915). Mirek Ludwik, 17 p. obr. kraj. 7 k. (5-28/6 1915). **P**alica Józef, 17 p. obr. kraj. 3 k. (5-28/6 1915). Prejda Władysław, 17 p. obr. kraj. 1 k. (5-28/6 1915). **R**echula Józef, 17 p. obr. kraj. 1 k. (5-28/6 1915). Rosinka Józef, 17 p. obr. kraj. 2 k. (5-28/6 1915). Rząsa Jan, 17 p. obr. kraj. 8 k. (5-28/6 1915). **S**opyło Jan, 34 p. obr. kraj. (1-7/7 1915). **S**łusarczyk Jan, 17 p. obr. kraj. 6 k. (5-28/6 1915). **W**ielgos Michał, 17 p. obr. kraj. (5-28/5 1915).

W niewoli:

Dubowicz Piotr, kapral, pułk nieznany (Rosya). **F**ilipowski Rudolf, 17 p. obr. kraj. 5 k. **G**ałuszka Piotr, pułk nieznany (Obojan, gub. kurska). Grek Jan, pułk nieznany (Rosya). **K**ról Franciszek, pułk nieznany (Omsk). Krupek Stanisław, pułk nieznany (Omsk). **R**yszawy Jan, pułk nieznany (Taszkent). **W**alenta Alfred, pułk nieznany (Taszkent).

W liście strat Nr 255

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Bartus Ludwik, 31 p. obrony kraj., Oświęcim, 1887 (23/6 1915). Bauer Józef, 20 p. p. 5 k. (5/7 1915). Byrski Franciszek, 31 p. obr. kraj., Wilkowice, 1896 (24-26/6 1915). **C**ieślar Jerzy, 31 p. obr. kraj., Sląsk, 1886 (15-18/7 1915). **D**ąbrowski Ignacy, 20 p. p., Nowy Targ (20/5 1915). Dudek Józef, 20 p. p. 5 k. (5/7 1915). **G**rabiński Rudolf, 31 p. obrony kraj., Sląsk, 1889 (27/5—2/6 1915). **J**akubczyk Karol, 31 p. obr. kraj., Sląsk, 1889 (15-18/7 1915). Jaworski Józef, 31 p. obr. kraj., Sląsk (22/7 1915). **K**mies Stanisław, 1 p. p., Czernichów, 1896 (16-17/7 1915). Kotas Paweł, 31 p. obr. kraj., Sląsk, 1892 (25/6 1915). Kotula Karol, 31 p. obr. kraj., Sląsk, 1896 (24-26/6 1915). Kondzielnik Andrzej, 100 p. p., Sląsk, 1881 (24-27/5 1915). **M**adzia Jan, 100 p. p., Sląsk, 1884 (18-22/5 1915). **P**ałka Jan, 20 p. p. 9 k. (12/7 1915). Parchański Edward, 100 p. p., Sląsk, 1885 (18-22/5 1915). Polak Piotr, 5 p. ułan., Zawoja, 1891 (10/7 1915). Putlak Stanisław, 13 bat. strzelc. 3 k. (16/7 1915). **R**achel Jan, 20 p. p. 6 komp. (4-10/7 1915). **S**as Franciszek, 11 p. huzarów (18/6 1915). Skorupa Jan, 100 p. p., Sląsk, 1889 (18-22/5 1915). Smusz Józef, 31 p. obr. kraj., Sląsk, 1886 (24-26/6 1915). Sowiński Józef, 20 p. p. 6 k. (4-10/7 1915). Stoszek Franciszek, 100 p. p., Sląsk, 1881 (17-22/5 1915). Stoszek Franciszek, 31 p. obr. kraj., Sląsk, 1888 (24-26/6 1915). Strakosz Józef, 100 p. p., Sląsk, 1879 (17-22/5 1915). Suchanek Franciszek, 100 p. p., Sląsk, 1887 (17-22/5 1915). Szypuła Franciszek, 31 p. obr. kraj., Sląsk, 1892 (21-24/6 1915). **Ś**lusarczyk Wiktor, 100 p. p., Wola Filipowska, 1890 (18-22/5 1915). **W**andas Walenty, 20 p. p. 9 komp. (12/7 1915). Wantuch Jan, 42 p. p., Tarnów (30/6 1915). **Z**amarski Jerzy, 100 p. p., Sląsk, 1884 (24-27/5 1915).

W niewoli:

Balcarek Jan, 31 p. obr. kraj., Jawiszowice (Niżny Nowogród). Balicki Józef, 1 p. ułanów, Trzciana. Bartosz Jan, 31 p. obrony kraj., Sląsk, ranny (Jelec, gub. orelska). Bodnar Jakób, Koszlaki (Rosya). Branny Jan, 31 p. obrony kraj., Sląsk, ranny (Moskwa, 8 szpital). Brodka Karol Kazimierz, 1 p. ułanów, Cisiec (Orenburg). Brozda Jan, 2 p artyl., Sląsk, ranny (Jelec). Brumowski Izydor, 31 p. obr kraj., Piasek, ranny (Jelec). Brynkus Bernard, 1 p. artyl. Spytkowice (Wyżnij Wołoczek, gub. twerska). Buhaj Piotr, 10 p. obr. kraj., Werchrata, ranny (Penza). **C**zernik Józef (Tjumeń, gub. tobolska). **D**udek Karol, 31 p. obrony kraj., Sląsk, ranny (Woroneż, 62 szpital). **F**erenz Andrzej, 54 p. p., Nowica, ranny (Jelec). Filipek Józef, 20 p. p. 6 komp. Foltyn Józef, 31 p. obr. kraj., Bujaków (Barnauł, gub. tomska). Franek Paweł, 31 p. obr. kraj., Sląsk, ranny (Moskwa, 8 szpital). **G**alas Alojzy, 31 p. obr. kraj., Sląsk (Tjumeń) Gałek Andrzej, 1 bat. saperów, Niedzieliska (Niżny Nowogród). Grabowski Gustaw, 1 p. p., Sląsk (Omsk). **H**alemba Sebastyan, 1 bat. saperów, Wodna (Petropawłowsk, gub. akmolińska). Handzlik Józef, 9 p. obr. kraj., Pisarzowice (Barnauł). Herman Adolf, 13 p. p., Płoki (Konsk, gub. jenisejska). **I**waszków Jan, 2 p. artyl. fort., Chlebowice Wielkie (Omsk). **J**achimczak Karol, 13 p. p., Bodzanów, ranny (Uglicz, gub. jarosławska). Jarosz Alojzy, 31 p. obr. kraj., Biała (Petropawłowsk, gub. akmolińska). **K**arnowski Franciszek, 1 p. p., Sląsk (Omsk). Kielan Ignacy, 54 p. p., Dąbrówka (Nolińsk, gub. wjacka). Kowal Szymon, 1 p. artyl. Raszków (Tjumeń). Kowalik Józef, 16 p. lszt., Bodzanów (Moskwa). Kowalik Stanisław, 1 p. ułan., Liszki, ranny (Petropawłowsk). Krupa Józef, 13 p. p., Kornatka, ranny (Moskwa, 17 szpital). Krysta Józef, 31 p. obrony kraj., Sląsk (Kansk, gub. jenisejska). Krzenek Jan, 4 p. ułanów, Sląsk (Barnauł). Kuk Jan, 20 p. p. 6 k. Kukla Jan, 31 p. obr kraj., Sląsk (Tomsk). Kurent Marcin, 17 p. p. Kutki Jan Tarnopol (Moskwa, 8 szpital). **L**adysz Franciszek, 20 p. p 6 k. Ligęza Jan, 20 p. p. 6 k. **Ł**ukaszczyk Józef, 16 p. lszt., Polanka Wielka, ranny (Niżny Nowogród, 31 szpital). **M**ajowski Wojciech, 20 p. p. 6 k. Migacz Jan, 1 p. ułan., Miłkowa (Penza). Marcinek Jan, 31 p. obr. kraj., Sląsk (Taszkent). Mucha Jan, 31 p. obr. kraj., Nieczajna, ranny (Rjazań, 42 szpital). **N**erka Jan, ranny (Moskwa, 12 szpital). Nowak Józef, 13 p. p., Wolica (Glazow, gub. wjacka) **O**leś Józef, 20 p. p. 6 k. Oskwarek Rudolf, 2 p. ułanów Trzebunia (Rosya). **P**atka Jan, 13 p. p., Paczołtowice, ranny (Saratów, 2 lazaret). Pindel Michał, 16 p. lszt., Trzebunia Płaskoń Teodozyusz, 20 p. p. 6 k. Prajszowski Jan, Wrzawy (Omsk). Prażmowski Hieronim, 16 p. lszt., ranny (Woroneż, 62 szpital). Przylasko Jan, 20 p. p. 6 k. Pytlik Adolf, 31 p. obr. kraj., Sląsk (Tomsk). **R**ojczyk Józef, 1 p. artyl., Sląsk (Nerechta, gub. kostromska). Rubik Stanisław, 75 p. p. **S**afus Stanisław, 20 p. p. 6 k. Starostka Szymon (Petropawłowsk). Strządała Józef, 31 p. obr. kraj., Sląsk, ranny (Moskwa, 12 szpital). Szczepański Jan, 10 p. obrony kraj. (Rosya). Szewc Kazimierz, 1 p. ułan., Nagoszyn (Taszkent). Szwed Józef, 13 p. p., Przebieczany (Głazow, gub wjacka). **T**udoj Franciszek, 20 p. p. 6 k. **W**askul Mikołaj, ranny (Moskwa, 12 szpital). Wicherek Józef, 31 p. obr. kr., Sląsk (Kaszin, gub. twerska). Witkowski Piotr, 20 p. p 6 k. Wojteczek Wojciech, ranny (Charków, 88 szpital).

Uzupełnienia.

Podany w liście strat Nr 145 Łukaszek Paweł, z 31 p. obr. kraj., Wilkowice, 1891, jako ranny i jeniec, umarł w niewoli 12 listopada 1914 r.

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta“.

Zwraca się uwagę

przy kryciu dachów, że najtrwalszym i na zmiany powietrza, jak i na ogień najwytrzymalszym jest jedynie

patentowy łupek asbestowy

„ASBIT“

krakowskiej fabryki, zawierający w porównaniu do wyrobów podobnych największą ilość asbestu. Do nabycia na zachodnie powiaty Galicyi przez firmę **„WĘGIEL I ASBEST“** Spółka z ogr. poręką **w Kalwaryi Zebrzydowskiej.** 4—6

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 34—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

H. L. Polaczek w Samborze 18.

Sprzedam dobra ziemskie

w całości lub w drodze parcelacyi. Może być też sprzedany osobno folwark, obejmujący 100 i więcej morgów, w czem mieszczą się grunta orne, pastwiska, las, krzaki i łąki. Cena przystępna, gotówka w całości nie konieczna. Dobra powyższe położone są w okolicy pagórkowatej, od głównej szosy o 2 km. oddalone, kościół w miejscu.

Zgłoszenia do Administracyi „Piasta“ pod **„Sprzedaż dóbr“.** 2—3

Każdą ilość

miodu pszczelnego oraz grzybów suszonych

kupi firma

Wojciech Olszowski w Krakowie, Mały Rynek.

Próbki pożądane 2—5

Kuźnia kowalska dobrze zaprowadzona i urządzona, w mieście fabrycznem, w dobrem miejscu w śródmieściu położona — jest na czas wojny pod bardzo korzystnymi warunkami zaraz do wynajęcia. Oferty do Redakcyi „Piasta“. 3—3

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń.

Biura Dyrekcyi znajdują się

we Lwowie, przy ul. Sapiehy L. 9.

„WISŁA“ ubezpiecza budynki i ruchomości na wypadek ognia, wypłaca bieżące szkody ogniowe, powstałe u członków. W razie braku miejscowego agenta należy zgłaszać się wprost do Towarzystwa, które pospieszy z wyjaśnieniem. W interesie członków leży, nie zwlekać z zapłatą premii asekuracyjnej i nie narażać się na utratę wynagrodzenia szkody.



Dachówkę,
Węgiel krajowy,
Węgiel górnośląski,
Koks do celów opałowych i fabrycznych.

poleca firma

JÓZEF BLATT

W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.

WYROBY TKACKIE

poleca firma

Józef Jórasz, Korczyna obok Krosna.

Próbki na żądanie wysyła. 2—4

Gramofon z 23 płytami, który znakomite utwory gra, śpiewa i deklamuje, w dobrym stanie za 150 kor. do sprzedania.

Maszyna Eureka Edisona do pospiesznego dodawania, prawie nowa, za 380 koron do sprzedania zaraz. Zgłoszenia do **J. Jórasz, Korczyna obok Krosna.** 2—4

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście“.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10. pod zarządem L. K. Górskiego.